6 STRON W numerze: Zygmunt Nowakowski i Ryszard Kiersnowski CENA: 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień *Londyn—Paryż, dnia 28 lutego 1948 r* Rok X. Nr. 9

Widoki z ojczyzny



Kościół Najświętszej Marii Panny [„Mariacki"] w Krakowie jedna z najpiękniejszych świątyń w Polsce, przechowująca jedno z najpiękniejszych dzieł sztuki polskiej: ołtarz Wita Stwosza, odebrany hitlerowskim rabusiom.

Nowe próby łamania oporu

Rozwój sytuacji międzynarodowej wywołuje u komunistów chęć przyśpieszenia procesów całkowitego opanowania życia w krajach, w których sprawują oni narzuconą władzę. Przejawia się to w bardziej zdecydowanych naciskach politycznych na dopuszczone jeszcze do istnienia partie.

Trudną dla komunistów sprawą jest sprawa Kościoła Katolickiego. Obawiają się jeszcze otwartej z nim walki i próbują przynajmniej zneutralizować wrogą postawę Kościoła.

W niektórych państwach strefy sowieckiej totalizacja jest już faktem dokonanym. Polska jest jednym z tych nielicznych jeszcze krajów, gdzie komuniści nie wprowadzili w życie w pełni swego wzoru ustrojowego. To też obserwujemy obecnie ich wzmożone wysiłki w tym kierunku.

SAMOOBRONA BUDZI GNIEW „WŁADCÓW"

W wzoru tym nie ma miejsca na samodzielną partię socjalistyczną. Stąd też oddawna PPR propaguje w Polsce hasło połączenia się z PPS. W kierownictwie tej partii komuniści ulokowali wiele swoich „wtyczek", jednak masy partyjne bronią się uporczywie przed samolikwidacją.

Pod rozmaitymi pozorami PPS stara się odroczyć moment połączenia z PPR. Mówi się o potrzebie uprzednich uzgodnień ideologicznych, oraz wysuwa się zadania na terenie międzynarodowym, do których spełnienia PPS jest niezbędna. Chodzi tu o stworzenie szerszego porozumienia zagranicznych partii socjalistycznych, pragnących współpracy z komunistami. Od szeregu miesięcy warszawska PPS zaczęła tego rodzaju akcję, niedającą — zresztą — dodatnich wyników.

Komuniści spodziewali się, że kongres wrocławski w grudniu ub. roku przyśpieszy przyłączenie się socjalistów do PPR. Nastroje delegatów były jednak tego rodzaju, że nie mogło być mowy o forsowaniu fuzji hasła.

Komuniści dają obecnie wyraz swemu rozgoryczeniu i uczuciu z zawodu, jaki planom ich wyrządził kongres. Świadczy o tym wznowienie przerwanej przed wielu miesiącami polemiki prasowej z PPS, nacechowanej ostrymi zarzutami, brzmiącymi niejednokrotnie wprost jako oskarżenie.

NAGANA I ZAPOWIEDŹ „ZJEDNOCZENIA"

W ostatnim numerze programowego organu PPR „Nowe Drogi" jeden z przywódców Politbiura PPR — Zambrowski zdecydowanie karci „bratnią" partię. Nie ukrywa żalu, że ubiegły rok współpracy z PPS „nie był wolny od trudności i tarć". Oczywiście winę za to ponoszą socjaliści. To oni „osłabiali jednolity front" przez poszukiwanie sojuszników na prawicy i w rezultacie doprowadzili do „siania szkodliwych złudzeń i zamętu we własnych, szczerze jednolito-frontowych szeregach".

Komuniści — zdaniem Zambrowskiego — ze wszystkich sił dążą do połączenia się z PPS, socjaliści natomiast zajmują w tej sprawie postawę wyczekującą, a wielokrotnie nawet niechętną. Oburza to głęboko p. Zambrowskiego, który jednocześnie traktuje międzynarodowe plany PPS jako podejrzany „rekwizyt teatralny", za którym kryją się inne zamiary. Jednocześnie krytykuje on te zamiary socjalistów i uważa, że wszelką akcję na terenie międzynarodowym mogą prowadzić tylko sami komuniści.

Dawno już komuniści nie poddawali tak ostrej w treści i w słowach publicznej krytyce swych socjalistycznych partnerów. Zwłaszcza, że w tym samym numerze „Nowych Dróg" znajduje się również obszerny artykuł R. Werfla, wytykający błędy programowe PPS i zarzucający jej świadome opóźnianie połączenia z PPR.

NIEUSTĘPLIWE STANOWISKO KOŚCIOŁA

Wiele uwagi przywiązywano do pobytu kardynała Hlonda w Watykanie. Reżym zwolnił w ostatnich tygodniach tempo ustawicznych ataków na Kościół i spodziewał się, że może nastąpić normalizacja stosunków z Kościołem i ewentualne nawiązanie stosunków dyplomatycznych z papieżem. Dla komunistów byłoby to nad zwyczaj pożądane, gdyż zneutralizowałoby w Polsce ostatni bastion oporu społeczeństwa.

Już jednak pierwsze wiadomości, napływające z Polski po powrocie kardynała Hlonda nie wskazują, aby nadzieje komunistów miały być ziszczone. 5 lutego odbył się w Warszawie zjazd biskupów polskich pod przewodnictwem kardynała Hlonda. Omawiano na nim stosunki między Kościołem i reżymem.

Korespondenci zagraniczni donieśli, że kardynał Hlond miał przywieźć szerokie pełnomocnictwa papieża dla Episkopatu polskiego dla prowadzenia rokowań z rządem które by zmierzały do zabezpieczenia interesów Kościoła w Polsce. Papież miał zalecać biskupom, aby domagali się przywrócenia w Polsce wolności słowa i myślenia, oraz zagwarantowania wpływów wychowawczych Kościoła. Od wykonania tych warunków mogłyby być dopiero uzależnione rozmowy na temat nawiązania stosunków dyplomatycznych między Watykanem, a Warszawą.

W wyniku zjazdu biskupów złożono Cyrankiewiczowi szereg postulatów Episkopatu. W ich liczbie znalazło się żądanie zapewnienia Kościołowi kierowniczego wpływu na wychowanie młodzieży i zezwolenie na wydawanie niezależnego dziennika katolickiego (jak wiadomo, wszystkie dzienniki są obecnie w Polsce narzędziem propagandy reżymowej).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że reżym nie przyjmie tych warunków Kościoła. Od dłuższego czasu obserwujemy stałe rugowanie wpływów kościelnych ze szkolnictwa i coraz większe wysiłki rządu w kierunku skomunizowania młodzieży. W tych warunkach oczywiście nie może być mowy o przywróceniu stosunków dyplomatycznych z Watykanem, a napięcie pomiędzy reżymem, a Kościołem nie ulegnie żadnemu odprężeniu.

Stwierdzić można, że postawa Kościoła wobec komunistów jest nieustępliwa i nie zamierza on skapitulować przed administracyjną przemocą narzuconego reżymu. Zapewne wkrótce wznowione zostaną ataki propagandy komunistycznej na Kościół i duchowieństwo.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Dziwne widowisko

Polityka międzynarodowa nigdy nie grzeszyła nadmiarem szczerości. Ale zazwyczaj zachowuje pozory. Pozory związku między tym co się mówi a tym co się myśli i między tym co się robi a tym do czego się zmierza.

Obecnie przepaść między rzeczywistością a posunięciami dyplomatycznymi bije w oczy.

Obłuda stała się po prostu jawna, odsłoniła się, nie dba o pozory. Właściwie więc przestała być obłudą. Albo też przeobraziła się w obłudę bezwstydną, wyzywającą, kpiącą z rzeczywistości.

ZGNIŁY URODZAJ

Od połowy lutego r.b. jednocześnie cztery zjazdy i narady międzynarodowe w sprawach europejskich:

1. amerykańsko - brytyjsko - francusko-rosyjska w Lancaster House w Londynie w sprawie Austrii,
2. amerykańsko - brytyjsko - francuska w India Office w Londynie w sprawie Niemiec, bo Rosja odmówiła udziału,
3. rosyjskiego powołania polsko-czechosłowacko - jugosłowiańska w Pradze w sprawie Niemiec dla przedrzeźniania się poprzedniej.
4. brytyjsko - francuska w Paryżu w sprawie współpracy zachodnio - europejskiej.

Mogłoby się wydawać, że taki urodzaj zjazdów i narad międzynarodowych już na przedwiośniu jest oznaką szczególnego rozkwitu porozumień i współdziałań.

Ale gdzie tam!

Jedno w nieufności do drugiego, jedno przeciw drugiemu, jedno na złość drugiemu.

W dodatku jakieś... tajne rozmowy amerykańsko-rosyjskie w Berlinie jeszcze na ciepło...ujawnione.

NARESZCIE

Prawdziwą miarę wzajemnego zaufania obecnego daje ogłoszenie w Stanach Zjednoczonych Ameryki miażdżących dokumentów o wspólnictwie Rosji z Niemcami w wywołaniu wojny w r. 1939 i w podziale łupu.

Moskwa odpowiada na to wykrętami śmiechu wartymi, wymysłami i napaściami.

To przejście Ameryki do ujawniania prawdy, przez osiem lat z górą pokrywanej milczeniem — cichosza, na cztery spusty, ani słowa — jest objawem zdrowym i zarazem bardzo znamiennym.

Znaczy ono, iż wreszcie zrozumiano, że zakłamaniem nie ujedzie się, lecz można tylko grzążć w błoto aż po czuby i wszystko zaprzepaścić.

WIĘCEJ POWAGI

Ten i ów, bardzo trzeźwy, powie:

— Pogrożą sobie i potem się łatwiej pogodzą.

Ale czyim kosztem?

Mniejsza już nawet o to, że kosztem bardziej ustępliwego — widzieliśmy zaś ciągle, która to strona ustępuje — a najprawdopodobniej, niestety, kosztem... cudzym.

Ale przede wszystkim kosztem rzetelnego i trwałego pokoju świata.

Dzisiaj, po tych druzgocących ujawnieniach złej woli, oszukańczej i zbrodniczej spółki Hitler-Stalin od progu tej wojny, nie można już powiedzieć:

— No tak, narobili paskudztw coniemiara, ale to już... ostatni raz, a odtąd się poprawią, jak ręką odjął.

Przyszłość narodów i ludzkości wymaga powagi w polityce międzynarodowej.

STANISŁAW STROŃSKI

Kwadratura koła

Sprawa Palestyny staje się powoli jakgdyby kwadraturą koła. Okazało się niemożliwością rozwiązać ją bez wymuszenia siłą decyzji podziału kraju. Ale teraz Ameryce trudno jest zdecydować się na stworzenie międzynarodowej siły policyjnej, jeśli mogłoby to torować Sowietom drogę do Palestyny.

Nieboszczka Liga Narodów stała się pośmiewiskiem świata, gdy nie mogła obronić niepodległości Abisynii i wymusić poszanowania dla swych własnych postanowień. Teraz zanosi się na to, że jej następczyni ONZ ostatecznie utraci te resztki powagi, — zresztą znikome — jakie jej jeszcze pozostały, gdy okaże się, że nie jest w stanie wymusić na krajach arabskich poszanowania swej decyzji podziału Palestyny na dwa państwa: żydowskie i arabskie.

Cała ta historia jest wysoce pouczająca. Jak mało które wydarzenie światowe ilustruje tę rzeczywistość, której demokracje, a przede wszystkim demokracja amerykańska, nie chcą widzieć.

DECYZJA SŁUSZNA, ALE ...

Sama decyzja podziału Palestyny była w zasadzie niewątpliwie słuszna. Salomonowy wyrok był w tym wypadku jedynie możliwy. I Żydzi i Arabowie mają prawa do Palestyny, współżyć nie mogą, więc jest rzeczą rozsądną kraj podzielić.

Ale nie wystarcza powziąć słuszne postanowienie, trzeba je jeszcze przeprowadzić. Od początku było wiadomo, że Arabowie zdecydowani są nawet siłą przeszkodzić podziałowi. Dlatego też powinno było być rzeczą oczywistą, że jest bezcelowe uchwalać podział, nie przewidując zarazem stworzenia siły, któraby wymusiła poszanowanie tej decyzji. Tymczasem ONZ uchwaliła podział, wyznaczyła komisję pięciu ludzi dla jego dopilnowania i — na tym koniec.

CHWIEJNOŚĆ AMERYKI

Za taki obrót sprawy ponosi odpowiedzialność przede wszystkim dyplomacja amerykańska, która — jak zwykle — usiłowała wybrnąć z trudnej sprawy przez zastosowanie zasady „I Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek". Ale próbując wykpić się tanim kosztem, dyplomacja amerykańska uwikłała się w położenie niemal bez wyjścia.

Albowiem rzucając cały swój wpływ na szalę, by doprowadzić do uchwalenia podziału Palestyny, rząd U.S.A. kierował się jedynie względami na głosy żydowskie w Nowym Jorku i zdobycie ich dla Trumana w tegorocznych wyborach. Bez stanu Nowy Jork Truman nie może być wybrany, a tu jeszcze wszedł mu w paradę Wallace, który właśnie w Nowym Jorku ma duże wpływy. Więc rząd chce zrobić wszystko, aby pozyskać trzy miliony Żydów w Nowym Jorku.

Ale nie znaczy to, by mógł i chciał się zdobyć na poparcie idei siły międzynarodowej dla Palestyny. Albowiem najprawdopodobniej w skład takiej siły musiałby wchodzić kontyngent sowiecki albo ewentualnie kontyngent któregoś z satelitów ZSRR. A sztabowcom amerykańskim to się nie uśmiecha...

ALBO — ALBO

Co więcej, Arabowie zapowiadają zbrojny opór wobec takiej siły międzynarodowej. Jeśli Amerykanie narażą się im, to Arabowie uniemożliwią dostawy nafty z Iraku i Arabii Saudyjskiej, przetną rurociągi przez Palestynę i Syrię. A nafta Środkowego Wschodu jest dziś dla krajów Zachodu niezbędna. Bez niej — cały plan Marshalla leży. W razie wojny z Rosją jej brak — lepiej w ogóle nie mówić!...

Dlatego też dyplomacja amerykańska wolała liczyć na cud. A może obejdzie się bez wysłania siły międzynarodowej? A, może Arabowie pokrzyczą i uspokoją się? Tylko że cudy zdarzają się w polityce rzadko, nawet na Ziemi Świętej.

Teraz już Amerykanie nie mogą dłużej wykręcać się sianem. „Pięciu samotnych pielgrzymów" — jak przezwali samych siebie członkowie komisji ONZ — oświadczyło, że nie podejmują się przeprowadzić podziału, jeżeli nie dostaną międzynarodowej siły policyjnej dla zapewnienia pokoju w Palestynie. Albo więc Amerykanie zdecydują się na poparcie tej myśli ze wszystkimi jej następstwami, albo też trzeba będzie jeśli nie zaniechać, to przynajmniej odroczyć podział Palestyny.

A JAKI STĄD MORAŁ?

Przede wszystkim ten, że dopóki nie jest załatwiony podstawowy problem świata t.j. problem sowiecki, żadna sprawa nie może być rozwiązana. Gdyby nie niebezpieczeństwo sowieckie, nie byłoby trudności z utworzeniem siły międzynarodowej. W tym wypadku zresztą Arabowie okazaliby znacznie większą pojednawczość — dziś bowiem wykorzystują fakt, że Amerykanie i Brytyjczycy boją się jak ognia interwencji sowieckiej.

Gdy raz zmora sowiecka zostanie przepędzona, można będzie przystąpić do porządkowania świata. Dziś natomiast najsłuszniejsze decyzje są w praktyce niemal niemożliwe do przeprowadzenia...

ALEKSANDER BORAY

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta

we Francji

W dniach 17 i 18 lutego br. odbyło się w Paryżu zebranie Rady „Samopomocy"

Rada została zwołana w momencie, kiedy następuje ostateczna likwidacja Obozów wojskowych i Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej.

Zadaniem jej było dać Zarządowi Samopomocy wytyczne na nowy okres działalności Organizacji.

W obradach, którym przewodniczył urzędujący wiceprezes kol. G. Tysowski, wzięli udział poza członkami Rady — w pierwszym dniu — delegaci Kół terenowych Zw. b. Grenadierów 1. Dywizji, który afiliował się do „Samopomocy" oraz prezesi Kół Samopomocy.

Szczegółowe sprawozdanie z posiedzenia Rady umieścimy w następnym numerze „Kącika".

* * *

Zarząd Koła Samopomocy w Tuluzie, 46, rue Cpt Escudié komunikuje w związku z pewnymi nieścisłościami, które się wkradły tak do „Kącika Kombatanta", jak i do artykułów dyskusyjnych, zamieszczonych w „Ludzie Polskim", co następuje:

Komitet Organizacyjny Samopomocy w Tuluzie ukonstytuował się w październiku 1947. Zwołane przezeń Walne Zebranie członków i kandydatów na członków odbyło się w dniu 4 stycznia 1948 i uchwaliło utworzenie z tym dniem „Koła Samopomocy w Tuluzie" Zarząd Koła wybrany został równocześnie w następującym składzie: kol. STASZKIEWICZ — prezes, kol. PRZEZDZIAK — wiceprezes, kol. BNIŃSKI — wiceprezes, kol. BENDA — sekretarz, kol. DZIECIUCH — skarbnik.

Koło robi ze swej strony wszystko dla utrzymania jak najlepszych stosunków z innymi, niezależnymi organizacjami polskimi, a w szczególności z bratnimi związkami kombatanckimi, które stale zaprasza na wszystkie imprezy odczytowe i zebrania towarzyskie, odbywane we własnej świetlicy, jedynej, przeznaczonej dla niepodległościowych organizacji polskich w Tuluzie.

Główny jednak nacisk kładzie Zarząd Koła na gospodarczą stronę życia emigracyjnego. W tym celu powołał do życia komisję gospodarczą, która opracowuje projekty utworzenia warsztatów pracy dla emigrantów polskich na terenie południowo-zachodniej Francji, pozostającej notorycznie na marginesie zainteresowań centralnych organizacji emigracyjnych w Paryżu.

Zarząd Koła Samopomocy, Tuluza.

W odpowiedzi b. Kombatantowi z Lille...

W dyskusji, jaka się toczyła ostatnio na łamach „Ludu Polskiego" i „Kącika Kombatanta" zabrał również głos pewien b. Kombatant z Lille. W Nr. 5 z 1 lutego br. ogłosił on obszerny artykuł pod tytułem: „Samopomoc Wojska Polskiego widziana oczami emigranta". Po odpowiedzi udzielonej p. prezesowi Kędzi, z kolei musimy dać satysfakcję b. kombatantowi z Lille, do czego — choć występuje anonimowo — ma on niewątpliwie pełne prawo.

Przede wszystkim parę słów usprawiedliwienia z naszej strony. Musieliśmy najpierw odpowiedzieć p. Kędzi tylko dlatego, że chronologicznie rzecz biorąc, jego artykuły i przemówienia były wcześniejsze, niż artykuł Szanownego b. Kombatanta.

Po tych paru słowach wyjaśnienia i usprawiedliwienia przystępujemy do rzeczy.

W swoim artykule Szanowny b. Kombatant — dla skrótu nazwijmy go panem P. — postawił parę tez i wyciągnął dość nieoczekiwany, lecz bardzo miły, wniosek. Oto one:

Teza nr. 1. Samopomocy byłych Kombatantów Polskich we Francji nie ma. Pan P. pisze bowiem dosłownie tak: „Interesując się żywo wszystkimi przejawami życia społecznego na wychodźtwie, ciekawy byłbym wiedzieć, gdzie to już powstały nowe Koła Samopomocy na wychodźtwie, bo jeszcze o podobnym wydarzeniu nie słyszałem.

Teza nr. 2. Panowie z Wydziału Opieki i Oświaty oraz zarządy Kół Samopomocy bojkotowali „Lud Polski". Zdaniem pana P. tylko „osoby cywilne" robiły wysiłki, zmierzające do utrzymania tego tygodnika oraz do rozpowszechnienia go wśród żołnierzy. „Jednym jednak to uniemożliwiono, inni po kilku bezowocnych próbach musieli zaniechać swych zamiarów".

***Teza nr. 3. „Samopomoc" nie chce współpracować ze starą emigracją.** Pan P. jest tak dalece przeświadczony, że to istotnie ma miejsce, iż nawet pisze o „odgradzaniu się od starej emigracji chińskim murem".*

Wniosek: „Wiemy o tym doskonale, że nowa emigracja wojenna... ma swoje odrębne cele i zadania, a przede wszystkim ma swoje plany na przyszłość, nie powinno to jednak przeszkadzać w szukaniu dróg współżycia..."

Staraliśmy się przedstawić wiernie myśli pana P. i przyznajemy się otwarcie, że nie bardzo go rozumiemy. Bo to jest tak: albo „Samopomocy" we Francji nie ma (teza nr. 1), to wówczas trudno chyba postawić zarzut, że nie chce ona współpracować ze starą emigracją (teza nr. 3), albo też ta „Samopomoc" rzeczywiście we Francji istnieje. Niewątpliwie przyzna nam pan P. rację, że jedna z tych tez wyklucza drugą.

A dalej. Jeśli „Samopomocy" we Francji nie ma, to przecież trudno byłoby z nią, nie istniejącą, prowadzić wojnę. A tymczasem chociaż we Francji istnieje kilkanaście organizacji powojennych — jak to widzieliśmy na zjeździe Zjednoczenia — walkę prowadzi się wyłącznie z „Samopomocą". Walka ta jest prowadzona nie tylko w prasie, jak to czyni i szanowny P., lecz również drogą różnych memoriałów, wysyłanych do Londynu. Memoriały te jedynie na Samopomoc wskazują jako na tę organizację, która „rozbija" dotychczasowe „prężne" organizacje społeczne. Jeśli tedy „rozbija", to nie tylko istnieje, ale nawet jest bardziej „prężna". Czyż nie tak, Panie Kolego?

Moglibyśmy odrazu zaspokoić ciekawość pana P. i wyliczyć wszystkie nasze Koła terenowe. Moglibyśmy też odrazu dokładniej napisać na czym polega to, co Szanowny Pan nazywa „odgradzaniem się chińskim murem".

Nie czynimy tego zupełnie świadomie i celowo, przeciwnie postanowiliśmy podać te wszystkie wiadomości stopniowo w szeregu naszych „Kącików". Oto bowiem przenieśliśmy nasz „Kącik" do innego tygodnika, do „Polski Walczącej". Jest to również — jak niewątpliwie Panu jest wiadomo — pismo niepodległościowe, jak „Lud Polski". Skoro pomimo dużych wysiłków nie dało się utrzymać „Ludu Polskiego" należy — naszym zdaniem — obecnie poprzeć jak najbardziej „Polskę Walczącą". Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że i pan P. przyłoży swoją cegiełkę do budowanego dzieła, krótko mówiąc „Polskę Walczącą" zaprenumeruje. Dla Patrii bowiem wszyscy pracujemy, nie dla Partii. My zaś ze swej strony zapewniamy Szanownego Pana P., że z naszego „Kącika" dowie się dokładnie o istnieniu i życiu „Samopomocy" we Francji oraz będzie mógł śledzić przebieg jej działalności i jej rozwój. Będzie również mógł stwierdzić w sposób niewątpliwy, kto usiłuje budować „chiński mur".

Pokładana w panu P. nasza nadzieja odnośnie poparcia wydawnictwa „Polski Walczącej" nakazuje nam zajęcie się z kolei zarzutem, żeśmy bojkotowali „Lud Polski" (teza nr. 2). Uczyniła to już zresztą za nas Redakcja tego pisma, która w naczelnym artykule ostatniego numeru powiada, że „Kombatanci — starzy i nowi — w stosunku do „Ludu Polskiego" prześcigali się we współpracy i pomocy". Wielka szkoda, że Redakcja nie podała również wyników tych wyścigów, wiedzielibyśmy wówczas z najbardziej miarodajnego źródła, kto z nas ten wyścig wygrał. Obecnie nie wypada nam do tych „zawodów" powracać, wyniki zaś ich niewątpliwie byłyby kwestionowane między innymi i przez Szanownego Pana P.

Tym niemniej fakt pozostaje faktem. Oto „silne i prężne organizacje społeczne, liczące po kilkadziesiąt tysięcy członków" nie potrafiły utrzymać pisma niepodległościowego, tak bardzo niezbędnego we Francji. Jest to aż nazbyt wymowne. Dobrze by było, gdyby Szanowny b. Kombatant zechciał nad tym zjawiskiem trochę się zastanowić i wyciągnąć właściwe wnioski. Byłoby to może właściwsze i z większym pożytkiem dla ogólnej sprawy, niż ciągłe powtarzanie w kółko, że „emigracja ma swoje organizacje wychodźcze i do narzuconych z góry nigdy nie przystąpi".

Obawiamy się jednak, że winę za zawieszenie „Ludu Polskiego" pan P. również przypisze „Samopomocy", której znowu według niego... nie ma. Prawdziwe błędne koło.

Wnioskiem pana P. zajmiemy się innym razem. Uczynimy to przy omawianiu artykułu p. Piskorskiego, który się ukazał w numerze 6-ym „Ludu Polskiego".

Dyskutujmy...

Redakcja „Ludu Polskiego", przekazała nam dalsze artykuły dyskusyjne, które nadeszły do Redakcji już po zawieszeniu pisma. Poniżej podajemy w dosłownym brzmieniu jeden z nich. W następnym wydrukujemy drugi [p. Antoniego Kicińskiego].

Dyskutujmy śmiało i otwarcie i starajmy się, aby nasze dyskusje nie wprowadzały wśród nas rozdźwięku, tylko nas skupiały i łączyły.

W ślad za moimi poprzednikami pragnę również skreślić kilka słów, a zwłaszcza kilka uwag do artykułu nieznanego autora w numerze 5-ym „Ludu Polskiego" z dnia 1 lutego 1948. Nie wiem dlaczego „były Kombatant z Lille" nie miał odwagi podać pod tym artykułem swego nazwiska? Czyżby dlatego, że nie był pewien, czy wszystko co napisał, polega na prawdzie, czy też z obawy, że go może jedna strona nazwie komunistą, a druga faszystą, jak to się dzisiaj nieraz na emigracji praktykuje.

Kolega pisze dość obszernie o organizacji Samopomocy b. Kombatantów. Myślę, że o ile kolega pisał o SPK, to miał również na myśli nowopowstałą organizację b. Grenadierów, która jest częścią składową SPK, i której Koła od kilku miesięcy zostały utworzone na całym obszarze Francji, a między innymi i na naszym terenie; członkowie naszego Koła — to prawie wszyscy starzy emigranci, dawno już zdemobilizowani i zatrudnieni znowu przy swoich dawnych warsztatach pracy.

Co zaś do pism polskich, to czytamy wszystkie, zaś od pierwszych dni założenia naszego Koła otrzymujemy tygodnik „Lud Polski", którym się między sobą dzielimy: co tygodnia otrzymuje inny kolega to nasze miłe pisemko. Otrzymujemy również „Polskę Walczącą". Nie mogę tedy zrozumieć dlaczego inne Koła SPK nie otrzymują tych naszych pism, jedynych na obczyźnie.

A więc jak Kolega widzi, istnieją Koła Samopomocy nie tylko w La Courtine, Nice itd., lecz istnieją również i w innych okolicach Francji, pomimo, że jeszcze nie wszyscy Koledzy chcą nas zrozumieć i poprzeć naszą organizację. Miejmy nadzieję, że z biegiem czasu zrozumieją nas, ale napewno nie wszyscy, tak jak to już nie chcą nas zrozumieć niektórzy i mówią: Na co mi tam ta „Samopomoc", niech sobie każdy sam pomaga! Mnie nikt nie pomagał w czasie długich lat niewoli.

Tak powiedziane zdanie jest bolesnym ciosem dla tych, co pomagali, dla tych co dawali ostatnie ubranie cywilne zbiegłym jeńcom z niewoli i szyli z ostatniego prześcieradła koszule i wreszcie przetrzymywali całymi tygodniami zbiegłych, oczekując na sposobność dalszego transportu. Dzisiaj tym ludziom, którzy się narażali, którzy ryzykowali wolnością i własnym życiem, daje się takie podziękowanie.

Inny znów kolega, opromieniony blaskiem czerwonej gwiazdy, chętnie by wstąpił do naszej organizacji, lecz nie może, bo ta organizacja nie współpracuje z tzw. Radą Narodową i gdyby on był w naszej organizacji, to po powrocie do Polski, dokąd się wkrótce wybiera, czekałyby go represje.

Żal mi was Koledzy — i tych pierwszych dlatego, że się nimi nikt nie opiekował i tego drugiego, że nie wraca do Polski, pomimo, że już 3 lata po wojnie, więc nie wiem na co czeka, chyba nie na pracę, bo takiej jest w Polsce dużo; myślę, że chyba na jakąś posadę, którą sobie musi tutaj, na gościnnej ziemi francuskiej, prowadzoną propagandą zarobić. Lecz trudno mu będzie coś zdobyć tutaj na naszym terenie i długo jeszcze będzie musiał opowiadać, że woli jechać do Polski, aniżeli do Kanady, albo Argentyny paść byki. Może jednak lepiej paść kanadyjskie byki, aniżeli być samemu wołem, poganianym przez obcego włodarza na jakimś upaństwowionym folwarku.

Jesteśmy, byliśmy i będziemy zawsze ci sami i nikt nas nie przerobi i nie odciągnie od raz obranego celu, do którego dążymy. Celem naszym jest dobro naszej Ojczyzny, za której wolność walczyliśmy na wszystkich frontach Europy. Podajmy więc sobie ręce do wspólnej pracy i stańmy ramię przy ramieniu, tak starzy jak i nowi emigranci. Niech nie będzie żadnej różnicy między nami, a gdy złączymy siły nasze, to nam łatwiej będzie osiągnąć nasz cel i wywalczyć lepsze jutro sobie tutaj i ukochanej Ojczyźnie, która nie zginie, póki my żyjemy.

JAN ZAWIERTA

Prezes Koła Grenadierów
SPK Mulhouse

Tam w Szwajcarii

WYOBRAŻENIE I PRAWDA

Dla większości Polaków słowo Szwajcaria łączy się z obrazem wspaniale zagospodarowanego kraju, czystego, przyjemnego, pokrytego siecią luksusowych hoteli i pensjonatów, kraju pięknych gór; wreszcie ludności zamożnej, dobrotliwej, śpieszącej z pomocą każdemu w nieszczęściu (Czerwony Krzyż). Inny jest jednak obraz Szwajcarii widziany oczyma turysty, a inny oczyma emigranta.

Polacy w tej wojnie mieli dziwną okazję poznawania różnych krajów niejako „od strony kuchni" (nie dosłownie). Obrazy te oczywiście nie pokrywają się. Szereg legend blednie w zetknięciu z rzeczywistością, jak np. ogólny pogląd o dobrobycie Polaków w Szwajcarii. Niewątpliwie kraj znajduje się w szczytowym punkcie koniunktury, ale niestety nie dotyczy to uchodźców polskich. Jedną z cech Szwajcarów jest głęboko zakorzeniona niechęć do cudzoziemców.

Niechęć ta jest zjawiskiem paradoksalnym, zważywszy, że w normalnych czasach podstawę dochodów Szwajcarii stanowią wpływy z turystyki. Niechęć ta jednak jest zupełnie zrozumiała na przykładzie właściciela wytwornej restauracji ugrzecznionego wobec zamożnych gości, a ledwie tolerującego klienta który zamawia szklankę piwa. Pieniądz bowiem jest w tym kraju więcej celem niż środkiem, a skąpstwo, nagminnie rozpowszechnione, wcale nie jest wadą.

STOSUNEK DO UCHODŹCÓW

Stąd też wypływa niechętne nastawienie władz szwajcarskich do uchodźców, objawiające się m. in. w chęci rozwiązania sprawy przez pozbycie się ich jak najprędzej. Największy stan uchodźców wynosił po zakończeniu wojny około 66.000. Obecnie według danych z 1 kwietnia 1947 jest ich jeszcze 7.101 oraz 4.200 emigrantów, przy czym terminem „emigrant" określa się cudzoziemców nie-wojskowych, przybyłych do Szwajcarii przed 1 sierpnia 1942 i korzystających z prawa „czasowego azylu"

W liczbie tej znajduje się 2.440 uchodźców polskich i 712 emigrantów. Uchodźcy rekrutują się przeważnie z szeregów byłej Drugiej Dywizji Strzelców, internowanej na czas wojny i uciekinierów z Niemiec. Razem więc wojenne wychodźtwo polskie oceniać można na około 3.000 osób, nie licząc starej kolonii polskiej, co do której brak cyfr. Na ogół nie ma większych skupisk Polaków poza dwoma ośrodkami studenckimi we Fryburgu i Winterthurze (Zurych). Większość pracuje bądź w przemyśle bądź na roli, poza wspomnianą już grupą studentów (ok. 50) wspomaganą stypendiami. Pewna grupa mieszka w tzw. *home'ach* na utrzymaniu Konfederacji.

W zasadzie Szwajcarzy traktują uchodźców jako element przejściowy i uważają, że pierwszym obowiązkiem uchodźców jest staranie się o jak najszybsze opuszczenie ich kraju. Teoretycznie można wszcząć starania o prawo dłuższego pobytu, praktycznie jednak jeszcze nikomu takiego pozwolenia nie udzielono. Pod tym też kątem rozwiązano zagadnienie pracy według dekretu federalnego z 7.3.1947

Praktycznie zależy to od kantonalnych władz policyjnych i urzędów pracy... i nie jest rzeczą łatwą pozwolenie takie otrzymać. Poza tym zależy to także od sytuacji w danym dziale. Gdzie jest nadmiar pracowników szwajcarskich tam zezwolenia otrzymać nie można. Największe możliwości pracy ma rolnik lub robotnik. Większe trudności są dla inżynierów, techników, a największe dla lekarzy, prawników, urzędników itp.

POLSKIE ŻYCIE ORGANIZACYJNE I KULTURALNE

Polacy zrzeszeni są w kilku organizacjach, najliczniejszą z nich jest Oddział SPK liczący ok. 320 członków, z 12 Kołami, dalej Bratnie Pomoce Studentów (Fryburg i Winterthur), stanowiące oddział Zrzeszenia Studentów Polskich za granicą, ok. 80 członków, sekcja polska Szwajc. Związku Robotników chrześcijańskich, Związek Inżynierów i Techników Polskich, Towarzystwa Polskie w Genewie i Lozannie, które skupiają raczej starą emigrację. Ostatnio czynione są wysiłki o zorganizowanie Zjednoczenia Organizacji Polskich w Szwajcarii, mającego stanowić reprezentację wychodźtwa polskiego.

Oprócz tego istnieją organizacje szwajcarskie jak np. „Pro Polonia" z oddziałami w wielu miastach, roztaczające opiekę nad emigrantami. Niektóre z nich, jak wspomniana już „Pro Polonia", mają za sobą piękną kartę z okresu największego nasilenia emigracji polskiej w Szwajcarii.

Jeśli chodzi o życie kulturalne, to w porównaniu z poprzednimi latami jest ono w zaniku. Od roku 1941 wychodzi periodyk literacko-naukowy „Pamiętnik Literacki", wydawany staraniem Bratniej Pomocy studentów we Fryburgu. Od roku 1945 wychodzi dekadowe pismo „Pod Prąd", redagowane w duchu niepodległościowym. Wspomnieć jeszcze należy o trzytomowym wydawnictwie encyklopedycznym „Pologne 1919-1939" wydanym przez środowisko szwajcarskie w latach 1945-1947.

STOSUNKI PRYWATNE I WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Ogólnie biorąc stosunek poszczególnych Szwajcarów do Polaków, w odróżnieniu od władz, nacechowany jest sympatią i przyjaźnią. Dużo przyczynił się do tego pięcioletni okres internowania dywizji polskiej. Bliższe poznanie Polaków pozwoliło zrewidować dotychczasowe mniemanie o nas, niestety nie zawsze korzystne. Pozyskaliśmy sobie wielu przyjaciół i ogólny bilans jest raczej dodatni.

Ostatnio odezwały się w Szwajcarii głosy za równouprawnieniem uchodźców. Głosy te jednak należy oceniać ostrożnie, gdyż ci, którzy je podnoszą, mają na myśli przede wszystkim Niemców. Sympatie proniemieckie ciągle rosną, czego dowodem są tysiące transportów paczek wysyłanych do Niemiec. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe w świetle zasad polityki szwajcarskiej.

Prasa szwajcarska żywo interesuje się sprawami polskimi, i mimo uznania rządu jałtańskiego i obrotów handlowych z Polską (węgiel, węgiel) umie oddzielić ziarno od plewy. Poza dziennikami o orientacji wschodniej reszta prasy nie robi swym czytelnikom żadnych złudzeń co do prawdziwego stanu rzeczy w Polsce. I tu, trzeba przyznać, jej informacje są niezwykle bezstronne i ostrożne.

Trudno jest przewidzieć los wychodźtwa polskiego w Szwajcarii. Wydaje się jednak, że wbrew dążności władz do „rozładowania" i pozbycia się balastu, kolonia polska, skonsolidowana politycznie, utrzyma się prawem bezwładu.

ZBIGNIEW MAŁECKI

Polacy poza Krajem

Polskie organizacje w Stanach Zjednoczonych obliczają, że poza granicami Polski przebywa obecnie około 6 milionów Polaków (nie licząc Amerykanów polskiego pochodzenia). Cyfry wyglądają następująco:

1. Rosja Sowiecka — 5 milionów (wywiezieni i ci, którzy pozostali poza linią Curzona).
2. Wielka Brytania — 130.000 (20 tysięcy cywilnych, reszta b. żołnierze).
3. Francja — 500.000 (50 tysięcy uchodźców wojennych, reszta dawna emigracja).
4. Niemcy — 261.100 (wszystkie strefy okupacyjne i Austria).
5. Belgia — 100.000 (20 tysięcy to uchodźcy wojenni, reszta stara emigracja).
6. Holandia — 3.000.
7. Luxemburg — 1.500.
8. Włochy — 3.500.
9. Szwecja — 4.000.
10. Dania — 1.500.
11. Norwegia — 1.000.
12. Szwajcaria — 3.000.

Poza Europą:

13. Palestyna — 3.000.
14. Liban — 4.000.
15. Indie — 3.000.
16. Afryka Wschodnia — 15.000.
17. Ameryka Łacińska (głównie Argentyna) — 15.000.
18. Kanada — 4.000.

Dane te nie zostały uzyskane drogą spisów i dlatego mogą odbiegać od obecnego stanu faktycznego. Nadto nie uwzględniają one liczby Polaków, żyjących w drobnych skupiskach, na innych jeszcze terenach (Tasmania, Nowa Zelandia itd.).

Wszystko jest dobre, co się dobrze kończy

Wspomnienie z konspiracji we Francji

Położenie było niewesołe. Trzy walizki broni i innych „śmierdzących" rzeczy dobrnęły wreszcie do małego miasteczka, skąd mieliśmy je przewieść do Lyonu.

Autobus — ostatnia tego dnia możliwość dostania się do siedziby grupy „Południe" — przyjechał już tak nabity, że po wciśnięciu kilku „*prioritaires*" nie był już w stanie zabrać nikogo, nie mówiąc o bagażach. Nie ma rady, trzeba nocować. Pociąg mamy nazajutrz rano.

Ruszamy więc kolejno na poszukiwanie hotelu, przy czym jeden z nas ogląda zdaleka nasze cenne walizki pozostawione na ulicy. Sytuacja jest wręcz beznadziejna. O pokoju ani mowy, za żadną cenę.

W czasie wędrówek po miasteczku dowiadujemy się, że poprzedniego dnia zjechał tu oddział Niemców, którzy zajęli wszystkie możliwe kwatery i ustanowili oczywiście godzinę policyjną („*couvre-feu*").

Zbliżała się godzina dziesiąta, a my wciąż nie wiedzieliśmy gdzie spędzimy noc. Nasze walizki zaczęły nam poważnie mącić spokój sumienia. Tak cennego towaru nie można było przecież zaprzepaścić. Broń zrobiła już sporo drogi, zanim dostała się do miasteczka. Musimy więc znaleźć jakiś sposób, by ją dowieść do Lyonu.

Decydujemy się przesiedzieć na dworcu aż do rannego pociągu, zapchawszy walizki w jakiś ciemny kąt i udając, że śpimy. Posuwając się w ciemności, z nadzieją, że nie będziemy mieli nieprzyjemnych spotkań ruszamy przed siebie. Skręcamy w dróżkę i o 100 metrów od stacji włazimy na dwu jegomości, którzy raptem puszczają na nas światła swoich latarek.

— „Stać! Żandarmeria! Co macie w walizkach?"

— „Bieliznę, rzeczy osobiste. Trochę żywności, jarzyny..."

Żandarm podnosi walizkę:

— „Ciężka!"

— „Dowody osobiste!"

Wyciągamy nasze karty cudzoziemskie, myśląc, że jeżeli w ogóle dojedziemy do Lyonu to w solidnym towarzystwie i w kajdanach.

Chwila milczenia. Raptem żandarm, oglądający od dłuższej chwili nasze papiery, pyta:

— „Polacy? A czego wy się tu o tej godzinie wałęsacie? Nie wiecie, że Niemcy są tu od wczoraj?"

— „Wiemy, ale nie mogliśmy nigdzie znaleźć noclegu i idziemy właśnie na dworzec, żeby tam przeczekać do rana".

— „Chodźcie z nami. Może razem coś znajdziemy".

Ruszamy — tym razem we czwórkę — w dalszą wędrówkę po przepełnionych hotelach, Raptem drogę przecina nam kilku ludzi.

— „*Halt*!"

Latarki oświetlają naszą grupkę. Patrol niemiecki!

Żandarm bierze inicjatywę w swoje ręce:

— „Tu żandarmeria, prowadzimy przyskrzynionych czarno-rynkowców".

Wskazuje na nasze przeładowane walizy.

— „*Ah, so*! Możecie iść".

Odetchnęliśmy z ulgą. Żandarm też!

Na przedmieściu dobijamy się do jakiegoś domu:

— „*Ici gendarmerie. Ouvrez*! Pokój dla tych dwu panów. I kolację!".

Znalazł się pokój, do którego od razu powędrowały nasze walizy. Kolację zjedliśmy razem, gawędząc po przyjacielsku. Nasi towarzysze-żandarmi dali nam tak od niechcenia w toku rozmowy wiele cennych i praktycznych rad. O zawartości walizek nie było wcale mowy. Nikt o tym nie wspomniał, choć wszyscy doskonale wiedzieli, że to nie my. ale właśnie walizki są tu głównym przedmiotem zainteresowania.

Noc, a raczej reszta nocy przeszła spokojnie.

Pozostała jeszcze do rozwiązania sprawa dostania się na dworzec, gdyż pociąg nasz odchodził przed upływem godziny policyjnej. O godzinie czwartej rano zapukano do naszego pokoju. Przyjaciele — żandarmi, kończąc swą służbę nocną, przyszli po nas, by odprowadzić nas na dworzec.

W kilka godzin później broń była już w „melinie" grupy „Południe" w małej wiosce na przedmieściach Lyonu.

Dziś przypominamy tę przygodę, nie tylko dlatego, że udało nam się spełnić nasze zadanie i wyjść cało, ale jeszcze z innego powodu. Dziś Strasburg jest wolny! A nasz żandarm, któremu zawdzięczamy wyjście na sucho z tej ciężkiej sytuacji był Alzatczykiem. Alzatczykiem urodzonym w mieście Klebera, w cieniu przepięknej katedry!

Paryż, 10.II.1948 r.

...JERZY JANKOWSKI

Mozaika olimpijska

KORESPONDENCJA WŁASNA „POLSKI WALCZĄCEJ"

St. Moritz, w lutym.

Pierwsze powojenne spotkanie sportowe zakończyło się, podobnie jak i konferencje polityczne — niesmakiem. Brak było tzw. ducha olimpijskiego. Najpierw wynikł spór hockeyowy, o zespoły amerykańskie AHA i UHU, osiągnięto wreszcie kompromis, tak jak w polityce... Mimo przysięgi sportowej niektóre walki np. w hockeyu, nie były zbyt rycerskie, a sędziowie albo nic nie widzieli albo nie wiedzieli, co należy zrobić.

KTO UKRADŁ FLAGĘ?

Na ogół podziwia się organizację szwajcarską i nie bez racji. Jest jednak gorzej, gdy trzeba improwizować, gdy coś „nie gra".

W połowie igrzysk popsuła się nagle pogoda. Ciepły halniak wywrócił program do góry nogami. Na wtorek po południu, 4 lutego, przewidziany był mecz hockeyowy Anglia-Szwajcaria oraz wręczanie medali. O g. 15 nie można było grać, lód był zupełnie miękki. Gdy znudzona długim czekaniem publiczność, głównie amerykańska, żądała gwizdami i krzykami wstawienia czegoś do programu, zapowiedziano mecz na 15.40. Oczywiście lód wcale nie był twardszy, wobec tego rozpoczęła się ceremonia wręczania medali.

W międzyczasie jednak zgasł płomień olimpijski i jakiś łowca pamiątek skradł flagę olimpijską. W jasny dzień pomiędzy godziną 13 a 15. Na dobitek skradł także flagę fińską, tak że podczas wręczania medali Finom tylko jedna flaga fińska została wciągnięta na maszt, zamiast dwóch.

Wręczanie medali też było bardzo zaimprowizowane: głośniki z uporem zapowiadały po francusku, zawodnicy wchodzili na podium do złudzenia, przypominające skrzynki od jajek. Po ceremonii na skrzynki te wskoczył jakiś sprzedawca kiełbasek, zachwalając swój towar ku uciesze publiczności i fotoreporterów, których policja nie odganiała, jak podczas dekoracji zwycięzców...

Kwatera prasy mieściła się w „Hotel du Lac". 650 reporterów prasowych, radiowych i filmowych. W 16 pokojach urządzono studia dla sprawozdawców radiowych. Stosy papierów, dziennie powiela się listy z wynikami w 900 do 1200 egz., rolki filmowe jak karnawałowe serpentyny, giełda zdjęć. Podobno Austriak Griessler musiał pożyczyć do pięcioboju karabin od Szwajcarów??? — Bo nie wolno mieć im broni.

GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE...

Największą sensacją byli obserwatorzy rosyjscy. Krótko ostrzyżone włosy, szare, codzienne ubrania Opuszczają hotel rano i wracają po północy. Jeden z reporterów angielskich zasięgnął informacji u portiera i zadepeszował do Londynu: Rosjanie ukryli się za żelazną kurtyną.

Rosjanie nie chcieli z nikim rozmawiać i gdy już wszyscy reporterzy nogi sobie zdarli, chcąc usłyszeć choć słowo, dopiero korespondent *United Press* uchylił rąbek kurtyny. Zaangażował on piękną blondynkę, która oprócz swych wdzięków posiadała także znajomość rosyjskiego. Konstanty Kudrawcew, mistrz łyżwiarski na 500 m, nie tylko nie uciekł, gdy piękna nieznajoma zaczepiła go w rodzimym języku, ale i odpowiadał na wszystkie pytania.

Rosjanie bardzo chętnie wzięliby udział w olimpiadzie, gdyby nie ich związki sportowe, które nie zezwalają. Kazano im przyjrzeć się jak narody zachodnio-europejskie urządzają takie zawody i ich wrażenie jest raczej dodatnie. Był on zdania, że Rosjanie osiągnęliby lepsze czasy niż inni zawodnicy, kto wie, może pobiliby nawet rekordy światowe.

Przedstawiciel jugosłowiańskiej fiz-kultury, gdy go pytano o delegację rosyjską, oświadczył:

— Uważam, że moi rosyjscy koledzy przyjechali tutaj, aby obserwować przebieg zawodów, a nie zawierać kontakty z prasą i publicznością.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkie delegacje wschodnio-europejskie mieszkały razem w hotelu „Stahl-Bad". Chyba przypadek...

Pod koniec olimpiady kapryśna aura znowu popsuła program, zaczął padać śnieg. Mecze hockeyowe odbywały się w czasie śnieżycy. Podobnie bieg narciarski i biegi łyżwiarskie. Za to teraz panuje piękna pogoda. Trudno, na tym polega czar takich zawodów, że nie można programowi podporządkować pogody.

ZET—EM

List Wincuka Markotnego

PLAN MARSHALLA

Kolegi moje kochanne! Ci wiecie wy, co znaczy sie Plan Marshalla? Bo to czasami wydaje sie, że wszystko sie niby wie, prosta sprawa, a po prawdzie człowiek tyle wie, co kot napłakał.

Pan profiesor Bołtuć zawsze był nam mówiwszy: na wszystko trzeba przypatrywać sie przez lupa, albo przez kroskop. Bo choćby wzionć taki ser, kambamber: na oko to on jest ser, a w kroskopie to nie ser, ale zielonne robaczki.

My różne doświdczennia z kroskopem robili. Najsmieszniej z siekannym kotletem wychodzi. Ot jak pójdziecia w gościna na proszonna kolacja — weźcie kiedyście kawałeczek kotleta na retrospekcja. Ciekawie zawsze wiedzieć, na jaki gazecie takie kotlety robione. Niechtóre ludzie mówio, że „Dziennik Polski" sie najlepiej do siekannych kotletów nadaje. A z „Polski Walczącej" najlepiej pieczeń rzymska wychodzi.

Tak samo trzeba z kroskopem iść do polityki. Bo jak człowiek nie umie być za polityka, to niech sie lepiej nie bierze — powiedziała kiedyści do menża pani Woropajowa, jak my na ostatni kulig w Wołokumpii byli urzońdziwszy. Ładny kulig był. W dwanaście par sanki, sliczne konie, dużo slicznych pań, panowie też byli nienajgorsze.

Pan Zacharczenko kulig prowadził, ten sam pan Zacharczenko, chtóry niewidzialna renka sprawiedliwości do bicia po mordzie wynalazł. Jak chto kulig prowadzi, to wiadomo, że do swoich sanków może każda dama zaprosić, a dama nie w możności jest odmówić jemu.

No tak pan Zacharczenko poprosił pani Woropajowa. Pani Woropajowa z uśmiechem nałożyła niedźwiedzia szuba, pan Zacharczenko krzyknął: — „Witaj Wielka Niedźwiedzica!", strzelił z bata, koni zarżeli, potem stanął w sankach i zawołał na całe gardło: — „Kulig, panowie!", i... akuratnie w ta pora pan Woropaj doczepił sie do jego sanek.

Pan Zacharczenko ściongnął lejcy, aż koni przysiedli na zadach, i zapytał: — „A co tam stało się?" — „Nic" — powiedział pan Woropaj. — „Ja sie tylko do żony przysionda..."

Rozumie sie, że pani Woropajowa pozieleniała ze złości, a pan Zacharczenko tylko wonsy podgryzywać zaczął. I ja sie pani Woropajowej nie dziwia, bo najgorsza rzecz, jak monż chce asystować swojej żonia, kiedy ona ma innego asystenta.

Na raucie tanecznym w „Białym Orle" też byli takie wypadki. Jeden i drugi monż sie pytał: „Nie widział pan mojej żony?". Człowiek, chtóry zna sie na polityca wtedy odpowiada: „Właśnie przed chwilą widziałem panska małżonka, swietnie sie bawi". I monż ma spokój na pół godziny. A gość niewyrobiony, odpowiada: „Własnie przed chwilą widziałem na doła panska żona, jak siadała do taksówki. Myślałem że z panem...?".

Tak samo i pan Woropaj. Polityczne zero, można powiedzieć. Wpakował sie w sanki, jakby nigdy nic. — „Będzie tu tobia ciasno" — tłumaczyła pani Woropajowa. — „Siodnij sobie z ojcem Wincusia..." Ale pan Woropaj nie chciał. — „Ja lubia ładne koni" — powiedział. — „A mmnie sie bardzo podoba ogier pana Zacharczenki..."

Ogiery poszły w las. Eh, to był kulig! Trzaskannie z batów, snieg skrzypi, koniom tylko kłenby pary z pysków buchajo, jak szatany lecim przez las, ksienżyc sie smieja, z gałenzi snieg sie sypia jak confetti — — „Kulig jedzie!!".

Pan Zacharczenko w jedna renka wziął lejcy, a drugo renko przycisnął pani Woropajowa. — „Musza panio trzymać" — powiedział — „żeby mnie drogocenny skarb z sanak nie wykulił sie...".

A wtedy pan Woropaj też schwycił sie za swoja żona. — „Już ja żona potrzymam" — krzyknął do pana Zacharczenki. — „Niech pan sobia nie przeszkadza, bo jeszcza naprawda wykulim sie".

No to pan Zacharczenko miał tego dosić. Jak zaciął koni, jak skrencił w bok, to pan Woropaj prawidłowie zrobił salto mortale i zarył sie głowo w snieg po same nogi.

— „Zdaje sie, że zgubiliśmy pani menża" — roześmiał sie pan Zacharczenko i zaciął koni. — „Nie szkodzi" — odpowiedziała pani Woropajowa. — „Monż nigdy nie zginia".

Zginąć to pan Woropaj nie zginął, ale nos sobie odmroził. Pieńć kilometrów piechoto szedł do stancji i wrócił sie do Wilna.

Pani Woropajowa na drugi dzień sie wróciła dopiero, gdzieś tak wieczorkiem, i straszne piekło urzońdziła. Że pan Woropaj cały kulig popsuł. Że dwanaście godzin z panem Zacharczenko w lesie jego szukała. I że on musi natychmiastowie do pana Zacharczenki list napisać z podzienkowaniem...

Tak samo, kolegi kochanne, jest z Planem Marshalla. Kulig sobie jedzia. Mowy sie trzaska jak z batów. A my już dawno jak pan Woropaj w snieg nosem zaryli sie.

Nie wiadomo tylko, chto przy Marshallu w roli pani Woropajowej wystenpywać bendzia...?

Wasz Wincuś Markotny

RYSZARD KIERSNOWSKI

Kupujemy książki do bibliotek!

ALE CO I JAK?

W poprzednim numerze ogłosiliśmy pierwszy artykuł, w którym autorka, doświadczona działaczka społeczna i fachowa bibliotekarka, zastanawiała się nad sprawą „za co kupimy książki do biblioteki?".

W dzisiejszym artykule ci, którzy pójdą za jej radą i potrafią zdobyć potrzebne fundusze — znajdą pożyteczne wskazówki, jak najlepiej je zużyć.

NAJWYŻSZY PROCENT

Wyobrażamy sobie teraz taką niesłychanie miłą sytuację, że mamy pieniądze na zakup książek. Niewiele, ale mamy! Trzeba się z kolei zastanowić, co za te pieniądze możemy kupić. I nie tylko wtedy, musimy się nad tym zastanawiać, gdy mamy zrobić duży zakup.

Właśnie im mniej mamy pieniędzy — tym rozważniej musimy je wydawać, tym bardziej musimy myśleć o tym, aby wydatkowane pieniądze procentowały nam „społecznie" to znaczy, aby zakupiono dobre książki, które chętnie przez czytelników będą czytane. Procentem społecznym są wartości pozostające w duszy czytelnika.

Jak więc przejść od świadomości, że za posiadaną sumę możemy zakupić do biblioteki mniej więcej dwadzieścia książek — do konkretnej listy tytułów?

Będzie tu istniał szereg dróg rozbieżnych, równoległych, lub którymi należy iść kolejno.

NIE ROZMIJAĆ SIĘ ZE ŚRODOWISKIEM

Za podstawę całej pracy należy przyjąć przekonanie, że bibliotekarz czy pracownik oświatowy, który projektuje ten zakup zna swoje środowisko, zna jego dążenia, pragnienia, zainteresowania. Dziewięćdziesiąt procent niepowodzeń pracy oświatowej polega na „mijaniu się" dążeń. Oświatowcy pragną dawać środowisku coś innego niż to, czego dane środowisko pragnie. Nie znaczy to, że należy pójść po linii najmniejszego oporu i dogadzać tylko niezawsze najlepszym gustom środowiska. Podnosić jednak poziom czytelnictwa można tylko w środowisku, które chętnie czyta, a czytać będą wtedy, gdy zawartość biblioteki będzie nawiązywała do istniejących zainteresowań.

Dla uproszczenia uszeregujemy więc znowu źródła, z których czerpać będziemy tytuły książek do zakupu.

PIĘĆ ŹRÓDEŁ DOBREJ RADY

1. Własna pamięć bibliotekarska. Należy spisać sobie tytuły książek, które pamiętamy jako dobre i uważamy za odpowiednie dla naszej biblioteki.

2. Głosy środowiska. Wynotować z rozmów z czytelnikami lub „przyszłymi czytelnikami" tytuły książek, które chcieliby przeczytać. Działalność ta jest bardzo ważna — im większy kontakt z czytelnikami, tym bardziej biblioteka uważana jest za „własną" i większe jest zainteresowanie czytelników.

3. Katalogi księgarskie. Dadzą nam możność sprawdzenia, co w danej chwili można na rynku księgarskim zakupić, pozwolą uniknąć pominięcia jakiejś zasadniczej pozycji. Miejmy nadzieję, że dojdzie do skutku wydanie wspólnego katalogu polskich firm wydawniczych na terenie Wielkiej Brytanii, co jest zapowiedziane przez Związek Wydawców i Księgarzy. Katalog ten bardzo ułatwi sytuację bibliotekarza, chcącego się zorientować w materiale książkowym na rynku księgarskim.

4. Recenzje i krytyki. W stosunku do nowych książek dadzą nam orientację recenzje i krytyki w tygodnikach i pismach codziennych. Bibliotekarz winien zapoznać się z nazwiskami krytyków, aby móc potem po przeczytaniu książki i wypróbowaniu jej poczytności w bibliotece łatwiej się zorientować — z jakiego punktu widzenia dany krytyk patrzy na książkę.

5. Pracownia Biblioteczna S.P.K. Pracownia Biblioteczna SPK może okazać swą pomoc kołom w zakresie formowania spisów. Należy jednak w tym wypadku zorientować dokładnie Pracownię w poziomie i zainteresowaniach środowiska oraz w dotychczasowym materiale bibliotecznym, aby wykaz Pracowni nie był wykazem „od zielonego stolika".

Najlepiej byłoby zdecydować się i włożyć trochę pracy w przygotowanie spisu, a dopiero spis zaprojektowany przesłać do Pracowni, która zrobi swe uwagi na podstawie danych z różnych bibliotek o poczytności książek, uzupełni książkami, które pominięto przez przeoczenie itd.

Jeszcze raz stwierdzamy: im mniejsze mamy środki na zakup książek — tym bardziej celowo i świadomie należy je wydatkować.

J. A. ŚWIĘCICKA

Triumf obłudy

Dziwne, bardzo dziwne rzeczy dzieją się na tym świecie na skutek zakłamania i obłudy.

Oto na przykład projektowane są nowe układy sojusznicze pomiędzy państwami Europy zachodniej. Mają one być zaporą dla dalszych postępów imperializmu sowieckiego. Zdawałoby się więc, że nazywając rzeczy po imieniu, będzie się mówiło o wspólnej akcji na wypadek agresji sowieckiej.

Ale gdzie tam! Nowe traktaty mają być wzorowane na sojuszu anglo-francuskim z Dunkierki, który uznawał tylko jedno niebezpieczeństwo: — niemieckie. I nowe traktaty mają znowu przewidywać wspólną akcję na wypadek nowej groźby ze strony Niemiec. Nic to, że przez długie lata Niemcy będą bezsilne. Nic to, że jest dziś tylko jedno niebezpieczeństwo na świecie: sowieckie. Obłuda każe udawać, że wszystko, co się robi przeciw Rosji, skierowane jest tylko przeciw Niemcom.

Rosjanie postępują trochę mniej obłudnie. Zawierając traktaty ze swymi satelitami — świeżo z Węgrami — mówią, że dotyczą one agresji ze strony Niemiec lub państwa, które zjednoczy się w taki czy inny sposób z Niemcami w polityce agresji. Formułka jest tak ujęta, że zawsze można podciągnąć pod nią mocarstwa Zachodu, jako „posługujące się Niemcami dla ataku na Rosję", choć pozornie też chodzi o agresję niemiecką.

Tak oba obozy organizując się do przyszłego starcia, licytują się w zapewnianiu, że chodzi tylko o obronę przed strasznym niebezpieczeństwem niemieckim. Kto wie, czy niebawem jedni i drudzy nie zawrą układów ze swoją połówką okupowanych Niemiec również pod hasłem walki z niebezpieczeństwem niemieckim.

Wszystko przy dzisiejszej obłudzie jest możliwe!

OBSERWATOR

Pierwsze zdanie po polsku

Okropne głupstwa przeróżne gazety angielskie o nas wypisują. Ot, niedawno jeden z najpoważniejszych dzienników, „*Manchester Guardian*”, dał wyraz przekonaniu, że Polak nie cierpi pracy na roli, uważając, że jest to praca niewolnicza dla kobiet. Muszę zacytować tę bzdurę po angielsku, żeby mnie przypadkiem ktoś nie posądził o blagę: „*In his own land it was thought menial work for women*”. Powiedział, co wiedział!

Szkoda czasu na dyskusję, jeśli idzie o twierdzenie, że Polak nie lubi pracy na roli. Przecież około 75% ludności w Polsce to chłopi, fanatycznie przywiązani do ziemi a pracujący w okresie żniwa dosłownie od świtu do nocy. Ale jeszcze większym głupstwem i większą obrazą jest uwaga o kobietach w Polsce, które rzekomo traktowane są przez mężczyzn jako niewolnice. Brednia nad bredniami! Polska to nie Afryka, Polacy to nie Murzyni.

Pierwsze zdanie, które zostało napisane w języku polskim, brzmi: „*Daj, niech ja pokręcę na żarnach, a ty odpocznij sobie*”. Tak mówi chłop do żony. Zdanie to ma za sobą siedemset lat, a zostało zapisane w księdze klasztoru henrykowskiego pod Wrocławiem. Dla dokładności muszę podać datę: 1270 rok! Pierwsze zdanie po polsku!

Jakże się to stało? Nikt z nas nie przypomni sobie chwili, w której zdołał uformować pierwsze słowo, zwracając się do matki w momencie bólu, pragnienia, głodu, zimna lub strachu. Tak samo nigdy nie dowiemy się, kiedy zostało wypowiedziane pierwsze słowo po polsku, natomiast wiemy dokładnie, kiedy pierwsze słowo po polsku napisano.

Stało się to dawno, bo w 1136 r., w bulii papieża Inocentego II, którą wielki uczony, Aleksander Brueckner, nazwał „złotą bullą języka polskiego”. Pisana po łacinie, wymienia ona jednak w dziwnej pisowni polskiej nazwiska pewnych wsi i pewnych chłopów, jak n.p. Kożuszek, Kuraszek, Cieplarz itd. Jakże nameczyć się musiał skryba papieski czy arcybiskupi, aby za pomocą alfabetu łacińskiego wyrazić tak trudne połączenia dźwięków, jak np. „Cieplarz”, pamiętajmy zaś, że pierwszą ortografię polską, czyli „Obiecado (abecadło) moje”, napisał niejaki Jakób, syn Parkosza z Żórawicy, dopiero około 1440 roku.

Lecz ten „Cieplarz”, czy „Kożuszek”, to tylko pojedyńcze wyrazy, nazwiska, idzie zaś nam o pierwsze zdanie. To ciekawa historia!

Koło Wrocławia była, a może i jest do dzisiaj, o ile nie została zbombardowana, wieś-osada Henrykowo. W tej osadzie był klasztor, a w tym klasztorze był mnich, któremu nie obca była trudna sztuka pisania. Notował darowizny i fundacje, oczywiście, po łacinie. Zapewne nudził się przy księdze a może nawet był, jak brat Łukasz z powieści Berenta „Żywe kamienie”, uwiązany przez przeora powrósłem do stołu, z obawy, by nie uciekł.

Wyobrażam sobie, że pewnego dnia mnich-włóczęga przecież strzelił księgą o ziemię, wyrwał się z celi i poszedł na wieś. Było lato, upalne lato. Do ciekawskich uszu mnicha doleciał z jakiejś chaty szmer żaren. Mnich przystanął i zajrzał do wnętrza. Zobaczył młodą i piękną kobietę, mielącą na żarnach. Koło tej baby stał mąż, który w pewnej chwili powiedział do niej kilka słów, i sam zaczął mleć. Baba spojrzała na chłopa wzrokiem, pełnym wdzięczności, wzrokiem takim, że młodego mnicha-włóczęgę chwyciła zazdrość. Ciarki mu przeszły po całym ciele, pot nagły oblał go od stóp do głów. Pędem wrócił do klasztoru i do swej księgi. Nie wiadomo, co strzeliło do łba temu powsinodze, ale ni stąd ni zowąd, pomiędzy łacińskie notatki wsadził zdanie owego chłopa, usłyszane przed chwilą.

Zdanie to wyglądało następująco: „*Day ut ja pobrusa a ti poziwai*”. Zważmy, że to druga połowa XIII w., że mnich musiał się dobrze nagłowić, aby wypisać te słowa po polsku. Byłyby one dla nas niezrozumiałe, gdyby ów mnich-świszczypała, za jakimś dobrym natchnieniem idąc, nie umieścił tu obok łacińskiego tłómaczenia. Mało tego: na boku zaznaczył, że zdanie jest po polsku, co, z górą sześćset lat później, pozwoliło uczonemu krakowskiemu, Łosiowi, odcyfrować całość następująco: „Daj (albo pozwól), niech ja pohałasuję na żarnach a ty spoczywaj!”.

To zdanie jest piękne! przepiękne! Wypowiada je chłop do żony w XIII wieku, gdy kobieta była niewolnicą, gdy powszechnie traktowano ją jako zwierzę robocze. Ileż kultury obyczajowej, ile subtelności jest w tym zdaniu, powiedzianym przez prostego chłopa! Jaka delikatność, jaka serdeczna troska przebija się z tych słów! Ja powinienem pracować, bo jestem mężczyzną, a ty sobie spocznij, bo jesteś kobietą!

Rok 1270! A „*Manchester Guardian*” w 1948 r. twierdzi, że polski chłop zwala na żonę robotę najcięższą, niewolniczą...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Mr. Maynard, prof. Varga i losy świata

Czy zniżka cen na giełdach zbożowych Ameryki zwiastuje ów kryzys gospodarczy, na który czekają Sowiety? Roztrząsając tę doniosłą sprawę autor dochodzi do wniosku, iż wymarzony przez bolszewików kryzys jest jeszcze daleki.

Pewnego pięknego dnia niejaki Mr. E.T. Maynard, amerykański spekulator giełdowy, który nie potrafiłby odróżnić pszenicy od żyta, miał przeczucie, że ceny zboża muszą spaść. Sprzedał więc milion buszli, których nie posiadał, podczas gdy inni kupowali. W cztery dni później wielka zniżka zboża na giełdzie w Chicago pozwoliła mu tanio kupić zboże, które sprzedał po wyższej cenie. Zarobił w ciągu tych czterech dni niemałą sumkę 400 tysięcy dolarów...

Gdyby wygrał te pieniądze na *pool'u*, nie byłoby to wydarzeniem o szerszym znaczeniu; interesowałoby jedynie jego i tych, którzy próbowaliby odeń pożyczyć. Ale skoro zarobił na wielkiej zniżce na giełdzie, jego zysk jest tylko frapującą ilustracją faktu o dużym znaczeniu dla milionów ludzi, którzy nigdy nie grali na giełdzie.

ZNIŻKA CEN I PLAN MARSHALLA

Wraz z cenami zboża spadać zaczęły również ceny innych artykułów żywnościowych. Spadek ten przybrał takie rozmiary, że powstało siłą rzeczy pytanie: czy chodzi jedynie o załamanie się trwających od pewnego czasu dążności inflacyjnych i ceny ustalą się niebawem na jakimś rozsądnym poziomie, czy też — jak w roku 1929 — zniżka cen zboża i innych produktów jest początkiem wielkiego kryzysu gospodarczego?

Jeśli trafne jest pierwsze tłumaczenie, to można śmiało stwierdzić, że wydarzenie jest pomyślne nie tylko dla Mr. Maynarda, ale również dla całego wolnego świata. Zwyżka cen w Ameryce miała fatalne następstwa nie tylko dla szerokich mas amerykańskich, ale także dla innych narodów. Kryzys brytyjski był m. in. spowodowany zwyżką cen w Ameryce, która sprawiła, że pożyczka amerykańska wyczerpała się znacznie wcześniej, niż to można było przewidywać i umożliwiła zakupy znacznie mniejsze, niż miała na celu. W razie dalszego trwania zwyżka cen przekreśliłaby w znacznej mierze wartość planu Marshalla: znowu bowiem ta sama suma pieniędzy wystarczyłaby na znacznie mniejszy zakup.

Doraźny pomyślny wynik obecnej fali zniżkowej już można zanotować. Oto farmerzy ze stanów środkowych — z owego słynnego ze swego izolacjonizmu „*Middle West'u*” (Środkowego Zachodu) — którzy dotąd bez żadnego zapału odnosili się do planu Marshalla teraz nagle zmienili zdanie. Odkryli mianowicie, że poprzednio do zwyżki przyczyniały się zakupy zboża na eksport i że zniżkę spowodowało ich zaniechanie. Na gwałt więc domagają się teraz uchwalenia planu Marshalla, który oznaczać będzie zakup wielkich ilości zboża.

ROSJA CZEKA NA TEN KRYZYS . . .

Ale wszystko to nie miałoby wielkiego znaczenia, gdyby zniżka miała zapoczątkować taki kryzys, jak pamiętny kryzys z 1929 roku.

Jak wiadomo, cała polityka sowiecka oparta jest na przekonaniu, że taki kryzys jest nieuchronny i że jest bliski. Zgodnie z teoriami marksistowsko-leninowskimi Rosjanie czekają na ten kryzys z nadzieją pomieszaną z niepokojem: z nadzieją, że kryzys skłoni Amerykę do wycofania się z Europy i sparaliżuje jej politykę; z obawą — że kryzys doprowadzi do narodzin faszyzmu w USA i do szukania ratunku w wojnie.

Nieuchronny charakter kryzysu gospodarczego jako fazy gospodarki kapitalistycznej jest dla Sowietów takim dogmatem, że gdy niedawno czołowy ekonomista sowiecki prof. Eugeniusz Varga ogłosił książkę, w której udowodnił, że nie należy oczekiwać kryzysu w USA i innych państwach kapitalistycznych wcześniej niż za 10 lat — został potępiony jako heretyk. Wprawdzie nie spalono go na stosie, ale pozbawiono go stanowiska dyrektora Instytutu ekonomii i polityki w Moskwie. Popadł w zupełną niełaskę..

Teraz prasa sowiecka nadaje olbrzymi rozgłos wszelkim wiadomościom o krachu giełdowym w Ameryce, o zniżce akcji na giełdzie w Londynie czy nawet na giełdzie w Sydney, w Australii. Dla prasy sowieckiej kryzys w krajach zachodnich już się zaczął.

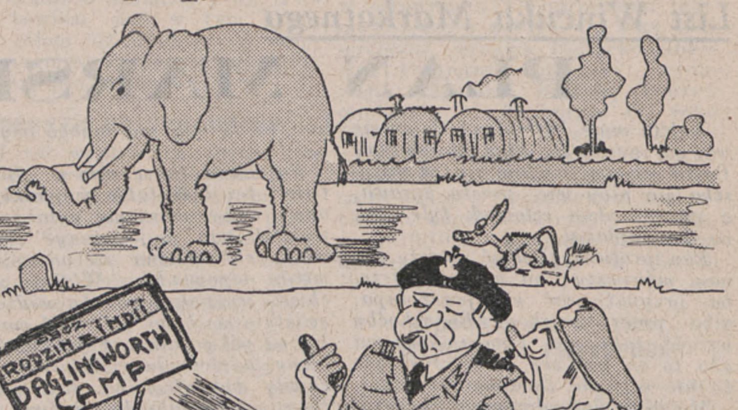
. . . ALE MUSI CZEKAĆ JESZCZE DŁUGO

Ale wydaje się, że Sowiety czeka jeszcze jedno wielkie rozczarowanie. Nic, jak dotąd, nie wskazuje, by obecna zniżka mogła być uważana za wstęp do powtórzenia się wydarzeń 1929 roku. Na żaden wielki kryzys w Ameryce nie zanosi się. Zniżka nastąpiła, ponieważ ceny były zbyt wyśrubowane, ponieważ mnożą się zapowiedzi wyjątkowo dobrych zbiorów i ponieważ rząd przestał kupować.

Obecna zniżka może okazać się dobroczynna dla świata, a Rosja będzie musiała uzbroić się w cierpliwość, jeżeli chce doczekać się owego wyśnionego kryzysu.

KAZIMIERZ ALBAN

Po przyjeździe rodzin z Indii



rys. J. BOŻENKO

— „Feluś, cóż to cyrk do obozu przyjechał?”

— „Nie, ale pani szefowa przyjechała z Indii i przywiozła swojemu mężowi malutki upominek!”

Kilka tysięcy Polaków z Niemiec pracuje już w W. Brytanii

Robotnicy cudzoziemscy, werbowani wśród „Dipisów” na terenie Niemiec — jak już pisaliśmy — stałą choć powolną i mało widoczną falą napływają do W. Brytanii.

Do połowy stycznia przyjechało na tę wyspę ponad 37 tysięcy robotników, w czym było blisko 10 tysięcy kobiet. Robotnicy cudzoziemscy przechodzą przez dwa punkty przepustowe — jeden w Londynie i drugi pod Cambridge, poczem są kierowani bądź wprost do pracy, bądź, jak na przykład robotnice dla przemysłu włókienniczego, do specjalnych obozów na 2-3 tygodniowe przeszkolenie. „Dipiski” podpisują roczny kontrakt i w tym czasie nie mogą zmienić zatrudnienia.

Jak dotąd największą ilość robotników cudzoziemskich z kontynentu skierowano do pracy na roli, bo około 15.000. Do przemysłu włókienniczego poszło ponad 7.000, do pracy w charakterze służby szpitalnej, służby domowej i do obsługi hosteli skierowano 3.700 osób, wreszcie do górnictwa — 3.700 osób. Poza tym większe grupy zostały zatrudnione w przemyśle stalowym i metalowym, w cegielniach i kamieniołomach, oraz wiele kobiet znalazło pracę w pralniach.

W GRUPIE POLSKIEJ — PRZEWAŻAJĄ KOBIETY

Skład narodowościowy tej sporej już armii robotników kontynentalnych jest bardzo urozmaicony. Są w jej szeregach przedstawiciele kilkunastu narodów. Optycznie wydaje się, iż stosunkowo najwyższy procent jest Serbów i Ukraińców. Następnie zaś Łotyszów, Estończyków i Litwinów. Ze względu na to, iż Brytyjczycy nie rozróżniają obywatelstwa i narodowości trudno jest właściwie uchwycić dokładną liczbę przybywających Polaków, gdyż pomimo odrębnego notowania robotników narodowości ukraińskiej wielu Ukraińców — obywateli polskich prawdopodobnie w spisach figuruje jako Polacy.

Od połowy grudnia Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii otrzymuje od *Min. of Labour* wiadomości o każdej przybywającej grupie Polaków i wysyła swego przedstawiciela, celem przyjęcia transportu i udzielenia pierwszych informacji, wskazówek, pomocy. Od tej chwili zarejestrowano przyjazd około 1.500 Polaków. Ogólna liczba przybyłych Polaków jest oceniana na 2.500—3.000 osób, w czym zapewne około 80% stanowią kobiety.

Polki są kierowane głównie do przemysłu włókienniczego. Przechodzą one przez krótkie przeszkolenie w paru obozach (jeden z nich na 200 osób jest w Oldham pod Manchesterem), po czym idą do pracy w przędzalniach Manchesteru.

Dookoła Manchesteru, w Oldham, Bolton, Ashton under Tyne, a dalej — w Blackburn, czy Bradford, w kilkudziesięciu hostelach, zagubione wśród robotnic wielu narodowości przystosowują się do życia w nowych warunkach setki Polek. Mężczyźni grupują się raczej w okolicach Leeds, Nottingham, czy Birmingham.

Nowa geografia polska W. Brytanii zarysowuje się już coraz wyraźniej — skupiska polskich robotników z Niemiec skoncentrują się przeważnie dookoła Manchesteru i w hrabstwie York.

WIZYTACJA HOSTELI

Narazie polskie organizacje społeczne nie zrobiły wiele dla Polaków z Niemiec. Należy jednak stwierdzić, iż Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii zajęło się ich sprawą i roztacza pierwszą opiekę nad nowo-przybywającymi. Poza tym, iż przedstawiciele Zjednoczenia witają przybywające grupy Polaków, każdy z polskich „Dipisów” otrzymuje zaadresowaną do Zjednoczenia kartę rejestracyjną z prośbą o jej nadesłanie po zainstalowaniu się w miejscu stałej pracy. W ten sposób Zjednoczenie stara się stworzyć kartotekę adresów i rejestr potrzeb Polaków z Niemiec. Poza tym przedstawicielka Zjednoczenia odwiedza hostele kobiece i na miejscu przychodzi z poradą i pomocą. Cały okres Bożego Narodzenia spędziła ona wędrując od hostelu do hostelu, przynosząc słowo otuchy, pierwsze informacje na temat ogólnych warunków życia i obyczajów na tej wyspie, oraz porady dyktowane przez większe życiowe doświadczenie wieku dojrzałego.

Te wizytacje niewątpliwie przyczyniają się do rozpogodzenia pierwszych, najczęściej nie najszczęśliwszych dni w W. Brytanii. Niektóre hostele położone są w miłych i czystych domkach na wsi, wiele jednak mieści się po prostu w zaniedbanych starych obozach, które Polkom na pierwszy rzut oka aż nadto przypominają obozową przeszłość na kontynencie.

Mają miejsce jednak i objawy prawdziwie wzruszającej troski o to, by ciężko przez los doświadczone przybyszki z kontynentu czuły się tu jak najlepiej. Tak na przykład w jednym z miast w dzień Bożego Narodzenia przybył do hostelu burmistrz wraz z całą swą rodziną, przyprowadzając ze sobą świętego Mikołaja, który rozdał robotnicom świąteczne upominki. Gdzieindziej znów powstał komitet obywatelski, który ma zająć się potrzebami mieszkanek hosteli.

POTRZEBY HOSTELI

Jakie są te potrzeby?

Myślę, iż najbardziej Polacy i Polki z Niemiec odczuwają potrzebę świadomości, iż w tym obcym kraju nie są pozostawieni sami sobie, że mogą liczyć na oparcie i poparcie ze strony tych z nas, którzy są tu dłużej od nich. Muszą otrzymać od nas realną pomoc w postaci informacji i poparcia w załatwianiu różnych spraw życia codziennego. W dziedzinie pomocy materialnej hostele potrzebują podręczników języka angielskiego i pomocy w nauce języka, potrzebują książek polskich i polskiej prasy.

Fakt, iż Polacy i Polki, są rozproszeni w dziesiątkach hosteli, że skupiają się w małych grupkach zaledwie po kilka do kilkunastu osób, bardzo utrudnia jakąkolwiek akcję społeczną. Tym nie mniej polskie organizacje społeczne, idąc w ślady Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, powinny zająć się sprawą polskich „Dipisów” i przyjść im z realną pomocą na drodze ich życia w nowych warunkach.

Powtarzamy hasło, rzucone na łamach „Polski Walczącej” kilka tygodni temu — musimy włączyć polskich „Dipisów” w nurt życia polskiego na tej wyspie.

J.S. BOHUSZ

Z cyklu „Warszawianki”

Lufcik na drugim piętrze

Na 3 minuty przed godziną policyjną otwierał się mały lufcik na 2 piętrze w domu na ulicy Hożej i wychylała się głowa... matki.

Struchlałe serce przestawało bić.

— Może go złapali?

Nie, wtedy jeszcze nie złapali, ale po Powstaniu wywieźli z oddziałem AK. Matka jest teraz po tamtej stronie i nie ma już na kogo czekać, ale pisze wyraźnie pisze.

— „Zbyszku nie wracaj”

Takich Zbyszków i Leszków jest tysiące.

I tysiące jest matek w Warszawie, które ogłaszają w PCK i szukają swoich chłopców. Piszą do mnie, abym pomogła ich szukać „na miłość Boską”. Abym czegoś się dowiedziała. Żyją wśród ruin na Żoliborzu, czy Poznańskiej, w kącie wspólnego przechodniego pokoju i szukają. I zaczynają tracić nadzieję, bo ktoś widział: „Baśkę jak wchodziła do kanału... I Jurka, jak padał na polu Mokotowskim”.

I tu w Londynie... na kominkach spotykam fotografie dziewcząt i chłopców. Obok w wazonach stoją kwiaty. Czasem oczy marzące patrzą z pierwszej strony po śmierci wydanych poezji: „Mogiłom i cieniom” — Teresa Bogusławska — i snuje się wiersz „Nicią”

„„Moja mała córeczka, poetka
wątły płomyk na mrocznym Pawiaku...*]

*] Antoni Bogusławski: „Nić”.

Major W. G. i porucznik M. J.

Na zakończenie kilka słów o tych, o których tyle pisano. Widzę je. Profil majora W.G. majaczy szlachetną linią w obłokach dymu tytoniowego. Porucznik M.J. niefrasobliwie się śmieje. Jasny głos ppor. Z. odczytuje ostatni raport pisany szyfrem.

Chodziły po ulicach miasta z granatami uczepionymi u płaszcza, z brauningiem ukrytym w koronką obszytej chusteczce w głębi torebki. Wyskakiwały z dorożki w biegu i kryły niebezpieczną walizkę w gruzach domu. A kiedy potem leżały w szpitalu, umiały się jeszcze roześmiać:

— Panie doktorze, wolno mi było nogę stracić, ale nie wolno mi było stracić głowy, w chwili kiedy szli SS-mani.

Te wszystkie, o których piszę, są w Kraju i nie mogą się ujawnić. Inne zginęły pod gruzami szpitali (Zielonczanka, dr. Jankowska). Leżą w dołach Pawiaka rozstrzelane (Wiesława Sawicka). Rozsypały się po krematoriach Ravensbrück. Jest ich tysiące, nieznanych, bezimiennych, prochów.

Jeszcze inne siedzą dotąd po obozach w Niemczech, chodzą po ulicach Londynu. Nikt już o nich nie pisze, nie mówi. Wszystko to stało się nudne i ograne. A przecież. Czyż można o nich zapomnieć? O tych dziwnych kobietach, które na schyłku gorącego lata w barwnych sukienkach, w pantofelkach białych na opalonych nogach — robiły wrażenie pustych, niefrasobliwych, uśmiechniętych laleczek?

Był wtedy wrzesień. Rok 1939.

Jak dawno.

Osiem lat. Nie! Tysiąc lat temu!

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

Dwa obrazki zamykające cykl. Ukazały się poprzednio: „U schyłku lata 1939 [nr. 5], „Stare kobiety” [nr. 6], „Penelopy ze Wspólnej i Miodowej” [nr. 7], „Te, którym korona z głowy nie spadła” i „Amor wśród ruin” [nr. 8].

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

RENTY INWALIDZKIE WDOWIE I SIEROCE NA TERENIE FRANCJI

W dniu 11 lutego 1947 r. została podpisana konwencja między Polską a Francją w sprawie wypłaty zaopatrzeń z tytułu śmierci i inwalidztwa ofiarom wojny 1939 do 1945. Wymiana dokumentów ratyfikujących tę konwencję nastąpiła w dniu 30 września 1947 r., tak, że konwencja ta weszła w życie z dniem 1 października tegoż roku.

Na mocy tej konwencji wszystkie prawa i korzyści, przewidziane w ustawodawstwie francuskim o pensjach wojskowych z tytułu śmierci i inwalidztwa dla francuskich b. wojskowych i członków ich rodzin przysługiwać będą obywatelom polskim, którzy służyli w Armii Francuskiej w charakterze cudzoziemców, we FRANCUSKIM RUCHU OPORU oraz w narodowej armii polskiej, pozostającej pod rozkazami francuskiego Wodza Naczelnego w czasie wojny 1939-45. Tej ostatniej kategorii wojskowych i członkom ich rodzin prawa i korzyści przysługiwać będą jedynie wówczas, gdy zainteresowani zamieszkują na terenie Francji.

Do zastępowania zainteresowanych dopuszczony został również konsul polski w Paryżu, z konwencji bynajmniej jednakże nie wynika, by zainteresowany nie mógł sam zwracać się do władz francuskich. Ponieważ terminy do składania podań i wniosków o renty zaczynają bieć od dnia wejścia w życie wspomnianej konwencji, wskazane jest, by wszyscy zainteresowani niezwłocznie porozumieli się w tej sprawie z konsulatem francuskim, którego adres w Londynie jest: 51 Bradford Square, London W.C. 1.

INFORMACJE O KURSACH

Ponieważ dla szeregu oficerów i szeregowych zbliża się końcowy okres ich służby w PKPR sprawa przeszkolenia zawodowego staje się bardzo aktualna. Inspektorat Szkolenia zawiadamia, że w okresie luty—marzec zostanie uruchomionych szereg kursów działu rolnego, elektrycznego i rzemieślniczego. Kursa te są ostatnią możliwością przeszkolenia dla wszystkich oficerów i szeregowych, którym służba w PKPR kończy się w 1948 roku

Informacji o kursach udziela **Inspektorat Szkolenia,** Egerton Gardens, Budynek 25 1-sze piętro pokój 11 telefon KEN 3441 wewn. 303.

KURSA NAPRAWY I KONSERWACJI SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH

Inspektorat Szkolenia PKPR zawiadamia, że w połowie marca 1948 zostanie uruchomiony w Ośrodku Średniego Szkolenia Technicznego Millom Airfield [West Co] 25-cio tygodniowy kurs naprawy i konserwacji silników elektrycznych.

Warunki przyjęcia:

1. Zgodnie z zarządzeniem Inspektoratu Szkolenia PKPR z dnia 3.10.47, Ref. 18680/Szkol./V/47: a] 90% miejsc jest przeznaczonych dla oficerów, a 10% dla szeregowych, b] kandydaci muszą wykazać się świadectwem złożenia egzaminu z języka angielskiego [„Advanced Test"] przed Komisją B.A.S. właściwego Zgrupowania PKPR.

2. Ze względu na poziom i zakres kursu, kandydaci muszą wykazać się posiadaniem wiadomości z zakresu elektrotechniki na poziomie czeladniczym, tzn.: a] albo wykazać się ukończeniem odpowiedniej szkoły lub kursu [cywilnego lub wojskowego], b] albo złożyć egzamin wstępny.

3. Ilość miejsc na kursie — około 30. W zasadzie kurs jest przeznaczony dla tych, którzy nie przeszli jeszcze żadnego szkolenia w ramach PKPR.

4. Kandydaci z kategorią zdrowia „E" mogą ubiegać się o przyjęcie.

Termin i sposób składania podań.

1. Szefowie Oddziałów Szkolenia, prześlą do Inspektoratu Szkolenia PKPR najpóźniej do dnia 1.3.48 wykaz ilości zgłoszonych oficerów, oraz indywidualne podania szeregowych wraz z zaświadczeniami o zdaniu egzaminu z języka angielskiego.

2. Termin i miejsce egzaminu wstępnego, oraz termin rozpoczęcia kursu zostaną uregulowane osobnymi zarządzeniami.

Inspektorat Szkolenia PKPR zwraca uwagę, że:

1. Kurs ten, jak i pozostałe kursa rozpoczynające się na wiosnę 1948 są ostatnią możliwością szkolenia się dla tych, którym służba w PKPR kończy się we wrześniu lub październiku 1948.

2. Stawki opłat za kurs [wytyczne Inspektoratu Szkolenia PKPR z dnia 20.8. 1947 Ref. 18362/Szkol./III/47] są obowiązkowe, i są przeznaczone na pokrycie niezbędnych kosztów prowadzenia kursu.

UWAGA — ŚR. WSCHÓD

W związku z zakończeniem przesunięcia J.W.S.W. ze Środkowego Wschodu do W. Brytanii Zarząd Oddziału SPK Śr. Wschód w porozumieniu z Prezydium Rady Oddziału zamierza zwołać w marcu br. zjazd Delegatów Kół Oddziału SPK Środkowy Wschód.

Zarząd Oddziału ponownie wzywa prezesów, sekretarzy i skarbników kół SPK Oddz. Śr. Wschód, którzy przebywają na terenie W. Brytanii, aby zgłosili bezwłocznie swoje nazwiska i adresy oraz krótką informację o stanie Koła do Zarządu Oddziału W. Brytania 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7.

NASZ ZNAK
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Schemat Nr. 4
czyli zagadnienie przygotowania fachowego oficerów

Schemat Nr. 4 niedawno opublikowanego przez *War Office* Memorandum z dnia 17.XII.1947 w sprawie rozmieszczenia oficerów PKPR przewiduje 6-miesięczne urlopy na tzw. studia techniczne. Jest to po prostu chęć dopomożenia nieprzygotowanym do życia cywilnego oficerom polskim w zdobyciu tego przygotowania. Ma to w konsekwencji umożliwić oficerowi późniejsze zdobycie lepszego zatrudnienia.

Autorzy Memorandum słusznie założyli, że duża część oficerów polskich albo nigdy nie była przygotowana do życia cywilnego, albo też nabyte lat temu wiele przygotowanie przestało być efektywne zwłaszcza na obcym terenie. Lata wojny, lata kompletnego odsunięcia od jakiejkolwiek pracy cywilnej, zrobiły swoje. Większość oficerów PKPR musi więc przejść przeszkolenie zawodowe.

Istnieje kilka dróg zapewnienia sobie przeszkolenia zawodowego na podstawie wspomnianego schematu Memorandum *War Office*, chociaż Memorandum to zaczęło obowiązywać w czasie niedogodnym z punktu widzenia możliwości wykorzystania różnych samorządowych kursów angielskich. Kursy te zaczęły się już w jesieni ubiegłego roku i co lepsze z nich są zapełnione. Wspomnieć tu jeszcze należy, że kursy te są przeważnie dłuższe niż 5 miesięcy i z tego to powodu raczej nieodpowiednie. Pozostają zatem kursy prywatne, tak angielskie jak i polskie, oraz kursy, które powinny być zorganizowane przez polskie organizacje społeczne oraz kursy PKPR.

KURSY PKPR

Zacznijmy uwagi nasze od tych kursów, które już istnieją i działają t.j. od kursów PKPR. Stwierdzić możemy, że PKPR nie jest w stanie przeszkolić wszystkich oficerów. Nie ma po prostu wystarczającej ilości miejsc na poszczególnych kursach Centrów Szkolenia Przedzawodowego. Niektóre z kursów PKPR dają dobre podstawy do wykonywania przyszłego zawodu i dobre widoki uzyskania pracy na możliwych warunkach. Do takich kursów zaliczyć można kurs połowów morskich w obozie pod Aberdeen, kurs ogrodniczy, kursy tapicerskie itd.

Schemat Nr. 4 Memorandum zezwala na uzyskanie urlopu do 180 dni przy zachowaniu statusu wojskowego, przy zatrzymaniu poborów (zmniejszonych), dodatku żywnościowego i rodzinnego o ile się należy. Oficer może sobie dobrowolnie wybrać kurs, ale musi uzyskać aprobatę miejscowego urzędu Ministerstwa Pracy czyli *Labour Exchange*. Urząd ten udziela aprobaty po sprawdzeniu, czy wybrany kurs istotnie da możliwość późniejszego zarobkowania. Sprawdzenie istniejącego zapotrzebowania na rynku pracy odgrywa tu rolę zasadniczą. A zatem — *Labour Exchange* ma ostatnie słowo.

KURSY PRYWATNE

Jak zdołaliśmy stwierdzić inicjatywa prywatna w zakresie organizowania nowych kursów zaczyna przybierać na sile. Ale tylko zaczyna i rozwój jej nie jest zapewniony. Zależny bowiem będzie od możliwości uzyskania odpowiednich dobrych instruktorów, lokalu, posiadania wystarczających funduszów.

Kursy prywatne, szczególnie polskie, powinny być organizowane przez organizacje i instytucje polskie poważne i darzone powszechnym zaufaniem. Powinno się znaleźć w ich szeregu w szczególności Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Jest ono organizacją najbardziej ku temu powołaną, organizacją skupiającą w swych szeregach fachowców wszystkich kategorii a w magazynach i warsztatach sprzęt wszelkiego rodzaju. Rzecz jasna, że SPK winno współpracować w tym zakresie z innymi organizacjami, a przede wszystkim takimi, które prowadzą istotną pracę. Konieczna jest koordynacja wysiłku. Nieuzgodniona akcja może doprowadzić w rezultacie do zorganizowania kilku czy kilkunastu nawet kursów np. galanteryjnych, podczas gdy nie będzie ani jednego krawieckiego.

ŁĄCZNOŚĆ Z RYNKIEM PRACY I ZWIĄZKAMI ZAWODOWYMI

Trzeci powód — to potrzeba typowania odpowiednich kursów. Organizacja kursów wymaga uprzedniego bardzo dokładnego badania rynku pracy. Wymaga ciągłego kontaktu z odpowiednimi komórkami *Ministry of Labour* i związków zawodowych.

Szczególny nacisk chcielibyśmy położyć na konieczność nawiązania dobrych stosunków z niektórymi choćby związkami zawodowymi. Znane jest ogólnie nieprzychylne dla nas stanowisko pewnych związków zawodowych. Odnosimy wrażenie, że jest to w wielkiej mierze spowodowane propagandą wrogich nam ośrodków. Stosunek ten napewno jesteśmy w stanie odwrócić. Pierwsi Polacy znajdujący się już na pracy w poszczególnych gałęziach życia gospodarczego w W. Brytanii — są najlepszą propagandą dla następnych. Niemniej jednak właściwe ujęcie tego zagadnienia jest nieodzowne i pilne.

Sposób odpowiedniego wykorzystania schematu Nr. 4 Memorandum stanowi sprawę pierwszorzędnej wagi. Nie potrafią tego zrobić zainteresowani oficerowie „we własnym zakresie". Muszą otrzymać pomoc z zewnątrz. Jak już to wyżej zaznaczyliśmy, pomoc ta musi być skoordynowana. Władze SPK planowanie kursów muszą rozpatrywać zarówno według potrzeb rynku brytyjskiego jak też pomocy emigrującym na tereny zamorskie

Sprawa jest pilna. Jedynie dobrze zorganizowany wysiłek przynieść może pożądany rezultat.

STEFAN PATKOWSKI

Z naszego świata

ZJEDNOCZENIE POLSKIE A SPK W STREFIE BRYTYJSKIEJ NIEMIEC

Donosząc o posiedzeniu Rady Zjednoczenia Polskiego w strefie bryt. „Informacja prasowa" z Niemiec podaje m. in.:

Zebranie odbyło się w dn. 22 stycznia w siedzibie Zjednoczenia w Osnabrück. Obszerną dyskusję wywołała sprawa ewentualnego przystąpienia do Zjednoczenia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Sprawa ta ciągnie się od szeregu miesięcy. SPK jest bowiem jedyną organizacja w Niemczech, która nie należy do Z.P., aczkolwiek od dawna oświadczało swą wolę przystąpienia.

W lipcu ub. r. w czasie zjazdu działaczy Zjednoczenia w Epstein wybrano jednego przedstawiciela SPK do Prezydium Zjednoczenia Polskiego w Niemczech oraz ustalono, że na wypadek wejścia SPK do Zjednoczenia Polskiego w strefie bryt. dwóch przedstawicieli tej organizacji wejdzie w skład delegacji Zjednoczenia strefowego do Rady Naczelnej. Przyjęto bowiem wówczas do wiadomości oświadczenie reprezentantów SPK, że organizacja ich wstąpi do Z.P.

Do tej pory jednak sprawa nie wyszła poza stadium oświadczeń o dobrej woli i ogólnikowych rozmów przynajmniej jeśli chodzi o pertraktacje oficjalne. W tym stanie rzeczy Rada postanowiła zmienić statut Zjednoczenia w ten sposób, by SPK mogło wejść do Zjednoczenia na podstawie klucza liczbowego, jednakowego dla wszystkich organizacji złączonych w Zjednoczeniu (jeden reprezentant w Radzie na każde 2000 członków) oraz poleciła Prezydium wszczęcie na nowo rozmów i możliwie jak najrychlejsze doprowadzenie ich do konkretnego wyniku.

Specjalnie w tym celu wyznaczono następne posiedzenie Rady na dzień 12 lutego, by móc na tym posiedzeniu zająć ostatecznie stanowisko wobec skonkretyzowanego już problemu, problemu, który we wspólnym interesie wszystkich Polaków w Niemczech winien być jak najszybciej załatwiony.

„Żywy Dziennik"

Z dwu „Żywych Dzienników", zapowiedzianych w ostatnim numerze „Polski Walczącej" ze względów technicznych mógł się odbyć tylko drugi: w C.W.A.E.C. Polish Hostel w Cambridge. W ten sposób ilość imprez zorganizowanych przez zespół naszego pisma zamyka się w chwili obecnej cyfrą dwunastu.

W ostatnim „Żywym Dzienniku" wzięli udział stali jego uczestnicy: Józef Garliński, Tadeusz Nowakowski oraz p. Stanisław Konieczko z BIP, który z niemniejszą swobodą, jak inni członkowie tej popularnej i pożytecznej placówki, odpowiadał na pytania w praktycznych sprawach życiowych.

KOŁO SPK — GLASGOW

Koło SPK — Glasgow (Szkocja) posiada 240 członków. Prezesem Zarządu jest kol. Tadeusz Siedlik, sekretarzem — Władysław Witkowski. Siedziba Koła mieści się w Domu Kombatanta, 7, Claremont Gardens, Glasgow C.3.

Koło prowadzi ożywioną działalność. M. in. wydaje „Komunikat Wewnętrzny" potrzebny ze względu na duże rozproszenie członków We wstępym słowie pierwszego numeru „Komunikatu" czytamy:

„Podkreślamy, że nie jest to gazetka, ale komunikat. Mając dosyć sił nie poszliśmy śladem innych Kół na wydawanie gazetki, bo jesteśmy zdania, że mamy tutaj, w W. Brytanii, dosyć prasy i rozdrabnianie wysiłków i pieniędzy nie jest wskazane".

Słowa nie pozbawione racji, a „Komunikat" na tym skorzystał, ponieważ ogranicza się do podawania szczegółów z życia i działalności Koła, umożliwiając przez to poznanie swego środowiska.

KONKURS S.P.K.
na „Pamiętniki Emigrantów"

Ogłoszony przed rokiem przez Zarząd Główny SPK konkurs na „Pamiętniki Emigrantów" wzbudził duże zainteresowanie. Nadesłano ogółem 58 prac. Na pierwszym miejscu pod względem ilości stoi Francja [20], na drugim W. Brytania [10], na trzecim Niemcy [6]. Dalej idą: Kanada [5], Argentyna [3], Belgia, Brazylia, Palestyna, i Stany Zjednoczone [po 2], Indie, Italia, Kenya, Liban, Szwajcaria i Szwecja [po 1].

Obecnie Jury w składzie: p. Stefania Zahorska, p. Józef Kisielewski, p. Tadeusz Nowakowski i p. Jan Rawicz-Radomyski czyta nadesłane pamiętniki. Ze względu na pokaźną objętość materiału [w sumie około 4.000 stron] praca Jury potrwa jeszcze kilka tygodni.

Po dokonaniu oceny i przyznaniu nagród nastąpi otwarcie kopert z nazwiskami i ogłoszenie wyników w prasie. Autorzy prac nagrodzonych zostaną ponad to zawiadomieni listownie o wyniku konkursu.

TYLKO WIZA
Informacja dla tzw. „opornych"

17 września ub. r. **War Office** wydał rozkaz, że tzw. „oporni", którzy mogą się wykazać dowodami wszczęcia starań o emigrację do innych krajów [np. wizą] przed 1 września 1947 r. mają być skreśleni z listy „opornych". Wszyscy inni, którzy takich dowodów nie posiadają, tracą prawo do pokrycia kosztów transportu na wypadek uzyskania wizy w późniejszym terminie i zachowują żołd zmniejszony. W praktyce przez dowód wszczęcia starań o emigrację rozumiano jedynie posiadanie wizy.

Starania SPK poszły w dwóch kierunkach.

Po pierwsze czynione były zabiegi o przywrócenie transportu dla wszystkich tzw. „opornych", niezależnie od terminu otrzymania wizy. Ten postulat SPK został spełniony w rozkazie **War Office** z listopada ub. r.

Po drugie SPK czyniło starania, by zaświadczenie wydane przed 1 września ub. r. przez konsulat kraju, do którego tzw. „oporny" zamierza wyjechać, było uznane za dowód wszczęcia zabiegów o emigrację. SPK przedstawiło znaczny materiał uzasadniający słuszność tego postulatu. Niestety, jak poinformowano SPK w początkach lutego b.r., władze brytyjskie nie zgodziły się na taką interpretację rozkazu **War Office** z dn. 17 września 1947 r.

POSZUKIWANIA

Aleksander Barcikowski — Makowski, ur. 23.8.1920 w Ostrowcu Kieleckim, syn Konstantego i Reginy z Budrewiczów, zamieszkiwał do 1940 r. w Piastowie, wywieziony do Niemiec z Wilna 27.2.42. Przebywał w obozie w Hersfeld nad Menem. Widziano go podobno w Hersfeld w lipcu 1945..

Kto miałby o nim wiadomości, zechce je przesłać do: **Leszek Szar-Mierkowski, c/o Hagstrom, O. Slottsgatan 9, I, Uppsala—Sweden.**

Czesław BLECHARCZYK jest poszukiwany przez Helenę Czapską, 8304 Badger Street, Detroit 13, Mich. USA — Posiada ona wiadomości z Polski od Marii Blecharczyk.

KURS KRAWIECKI

Biuro Informacji i Porad SPK porozumiało się z Art & Home Ltd., 181/5 Knightsbridge, London S.W.7, odnośnie zorganizowania kursu krawieckiego dla mężczyzn. Podajemy obecnie, że 6-miesięczny polski kurs krawiecki rozpocznie się dla 40 osób [2 grupy po 20 uczniów] dnia 15 marca b.r. Opłata za kurs wynosi £5 miesięcznie. Zgłoszenia kierować należy wprost do Art & Home w języku polskim.

KOSZYKARZE

Wytwórnia koszyków John Stubbins, 87/91 Buxton Street, London E.1. pragnie zatrudnić około 10 Polaków wykwalifikowanych koszykarzy. Praca akordowa do £6.10 tygodniowo. Pomoc w wyszukaniu mieszkania. Zgłaszać się bezpośrednio do pracodawcy.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

Praca

SPECJALIŚCI DO OBRÓBKI DRZEWA

Potrzebni od zaraz 2 specjaliści do maszynowej obróbki drzewa do pewnej angielskiej firmy na terenie Londynu. Wymagane doświadczenie, znajomość języka angielskiego niekonieczna. Wynagrodzenie £6 tygodniowo plus nadgodziny i bonus. Zainteresowani winni zgłaszać się z podaniem dokładnych kwalifikacji do BIP'u. Sprawa pilna.

INŻYNIEROWIE RADIO—TECHNICY

Wytwórnia radiowa w pobliżu Londynu poszukuje 2 inżynierów radio-techników konstruktorów, obeznanych z przyrządami telekomunikacyjnymi, do pracy w laboratorium oraz 2 inżynierów mechaników, jednego w charakterze narzędziowca, a drugiego obeznanego z mechaniką precyzyjną. Uposażenie zależne od stopnia kwalifikacji od £500 do £700 rocznie. Zgłoszenia pisemne po polsku z podaniem wszystkich dokładnych danych o kwalifikacjach do BIP'u.

Ta sama firma poszukuje ślusarza-narzędziowca o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Wynagrodzenie według stawek obowiązujących. Zgłoszenia do BIP'u.

TAPICERZY

Polska firma londyńska poszukuje 2 dobrze wykwalifikowanych tapicerów. Wynagrodzenie według umowy nie niższe niż według obowiązujących stawek brytyjskich.

BEZDZIETNE MAŁŻEŃSTWO

Potrzebne bezdzietne małżeństwo do pracy w posiadłości ziemskiej w Gloucestershire w pobliżu Cirencester od 1-go kwietnia b.r. Mąż do pracy przy koniach jako trener stajenny, żona jako kucharka. Warunki: mieszkanie, utrzymanie, wynagrodzenie zależne od kwalifikacji. Znajomość języka angielskiego konieczna.

Zgłoszenia z podaniem szczegółowych danych osobistych, kwalifikacji i referencji kierować do BIP'u.

KUCHARKI — KUCHARZE

Potrzebna dobra kucharka do angielskiego domu na prowincji. Wynagrodzenie około £2.10 tygodniowo plus wyżywienie i mieszkanie. Znajomość języka angielskiego lub francuskiego konieczna. Zgłoszenia do BIP'u.

Potrzebna kucharka do prywatnego domu na prowincji ze znajomością języka angielskiego. Wynagrodzenie od £2 do £2.10 tygodniowo plus wyżywienie i mieszkanie. Zgłoszenia do BIP'u.

Potrzebna od zaraz pierwszorzędna kucharka do bogatego angielskiego domu w Londynie. Znajomość języka angielskiego konieczna. Wynagrodzenie £3 tygodniowo plus wyżywienie i mieszkanie. Zgłoszenia pilne do BIP'u.

Potrzebna pierwszorzędna kucharka lub kucharz do dużego domu angielskiego. Praca częściowo w Londynie, częściowo na wsi. Warunki: mieszkanie i utrzymanie i £3 do £3.10 tygodniowo. Znajomość języka angielskiego niezbędna. Pilne zgłoszenia z podaniem kwalifikacji i referencji do BIP'u.

Potrzebny od zaraz kucharz lub kucharka o pierwszorzędnych kwalifikacjach do polskiego domu zdrowia na prowincji. Wynagrodzenie £18 miesięcznie plus wyżywienie i mieszkanie. Zgłoszenia do BIP'u.

POMOCNICE DOMOWE

Potrzebna od zaraz kobieta do ogólnej pomocy domowej i do pomocy w kuchni do angielskiego domu w Londynie. Wynagrodzenie £2 tygodniowo plus mieszkanie i wyżywienie. Zgłoszenia do BIP'u.

Potrzebna od zaraz kobieta do ogólnej pomocy domowej. 6 pokoi do sprzątania. Wynagrodzenie około £2 tygodniowo plus mieszkanie i wyżywienie. Praca na prowincji. Zgłoszenia do BIP'u.

POMOCNICA DOMOWA [MŁODA]

Potrzebna młoda dziewczyna do ogólnej pomocy domowej i gotowania oraz załatwiania telefonów. Wynagrodzenie £2 tygodniowo plus wyżywienie i mieszkanie, praca na prowincji. Znajomość angielskiego konieczna. Zgłoszenia do BIP'u.

FRYZJER

Mr. E.J. Lewis, 53 Stamford Street, Blackfriars, London S.E.1. poszukuje fryzjera meskiego na warunkach £5 tygodniowo. Zgłoszenia do BIP'u lub bezpośrednio z powołaniem się na BIP.

INSTRUKTOR TAPICERSKI

Potrzebny instruktor tapicerski. Zgłoszenia z podaniem dokładnych danych o kwalifikacjach do BIP'u. Oferta pilna.

GISERZY I ODLEWNICY

Pewna angielska firma wytwarzająca posągi z bronzu poszukuje giserów i odlewników o wysokich kwalifikacjach. Zgłoszenia do BIP'u.

STOLARZE

Firma Polycraft, 115 Shirland Road, W.9, tel.: CUN 7295 poszukuje dobrze wykwalifikowanego stolarza meblowego, o ile możliwe z własnymi narzędziami. Znajomość języka angielskiego pożądana ale nie konieczna. Ta sama firma poszukuje również dobrze wykwalifikowanego tapicera, znajomość języka angielskiego nie jest zasadnicza. Zgłoszenia osobiste lub pisemne w języku polskim na ręce p. Wruka lub p. gen. Sosabowskiego pod powyższym adresem.

Pewna angielska firma potrzebuje 10 stolarzy obznajomionych z wyrobem karoserii samochodowej oraz 1 malarza natryskowego. Zgłoszenia należy kierować na adres: p. kpt. Żmichowski, 14, Collingham Road, S.W.5.

Nowi mistrzowie Europy

Olimpiada przysłoniła na pewien okres czasu nasze zainteresowania lokalnym sportem brytyjskim. Dziś pora, by nawiązać do rozpoczętego przez nas przed przeszło miesiącem przeglądu wydarzeń na boiskach i ringach.

PIĘCIU MISTRZÓW EUROPY

Boks zawodowy przynosi nadal Anglikom wielkie sukcesy. Dotychczasowy stan posiadania tytułów mistrzów Europy został utrzymany. W hali Harringay—Arena w Londynie w ciągu jednego wieczora rozegrano aż dwa spotkania o mistrzostwo Europy i w obu Brytyjczycy triumfowali.

Freddie Mills znokautował w drugiej rundzie ognistego Hiszpana Paco Bueno, zachował swój tytuł mistrza Europy w wadze półciężkiej i już następnego dnia otrzymał depeszę-kabel z Ameryki z propozycją walki z Tami Mauriello, znokautowanym kiedyś przez Joe Louisa. Najsłynniejszy londyński manager Jack Solomons odpowiedział równie szybko: walka odbędzie się 19 kwietnia w Harringay w Londynie.

Ale jeszcze większym triumfem było zdobycie mistrzostwa Europy w wadze lekkiej przez Billy Thompsona, który wypunktował w 15 rundach Włocha Roberto Proietti. Tytuł mistrza Europy w tej wadze wrócił do Anglii po 25 latach przerwy.

W ten sposób Anglicy mają obecnie mistrzostwa Europy w wagach: musza (Mohaghan), piórkowa (Clayton), lekka (Thompson), półciężka (Mills), ciężka (Woodcock). A więc pięć tytułów na osiem możliwych to zdaje się zupełnie nieźle. Najświeższy mistrz Thompson już 22 marca bronić będzie swego tytułu w Newcastle przeciwko Francuzowi André Famechon.

W dwa dni po opisanych wyżej zwycięstwach w Harringay Peter Kane stracił tytuł mistrza Europy w wadze koguciej przegrywając w Manchesterze z Włochem Ferracini.

JOE LOUIS PŁYNIE

A tymczasem na „Queen Mary'' płynie do W. Brytanii sam Joe Louis z żoną, trenerem, sekretatarzem, szoferem i pięknym czarnym Cadillac'em wartości około 4 tys. funtów. Przyjeżdża do Londynu, by popisywać się codziennymi występami od 28 lutego do 23 marca na wystawie „Health & Holiday'' w Earls Court Exhibition. Ten niepobity do dnia dzisiejszego czarny mistrz świata, mogący pochwalić się najdłużej dzierżonym tytułem mistrza nie będzie walczył, a będzie jedynie produkował stylowe uderzenia na szczękach przygodnych ofiar, które na zmianę trzy razy dziennie będą służyły mu za przeciwników.

Na tej samej wystawie również za słone pieniądze będzie do oglądania Johnny Weissmüller, dawny mistrz świata w pływaniu, później aktor filmowy, znany jako „Tarzan''.

O ARSENALU I PIŁCE

W piłce nożnej Arsenal wysunął się tak zdecydowanie naprzód, że utrata mistrzostwa wydaje się być mało prawdopodobna. Arsenal wygrywa dzięki przede wszystkim doskonałej obronie, która system defensywy doprowadziła do perfekcji. Klub londyński stracił wszystkiego 17 bramek, gdy idący na drugim miejscu i mający również najlepszą po Arsenale obronę Burnley stracił jednak 28 bramek.

Arsenal nie ma jednak najlepszego ataku. Więcej od niego (52) bramek strzelili Wolves i Middlsb. 59, Derby i Manchester Utd. 57. Te kluby są teoretycznie jeszcze ciągle kandydatami do tytułu mistrza. Jeśli chodzi o spadek sytuacja Grimsby wydaje się być już zdecydowana, drugim spadającym może być Bolton, Blackburn lub... Chelsea, która po sprzedaniu Lawtona przegrywa mecz za meczem.

W drugiej lidze prowadzi zdecydowanie Birmingham, a o drugie miejsce i wejście do I Ligi idzie walka między Cardiffem, Newcastle i ulubieńcem Londynu Tottenham.

W rozgrywkach o puchar nieligowy Colchester po serii sensacyjnych zwycięstw odpadł wreszcie wyeliminowany przez Blackpool, który razem z Derby, Manchester United lub Preston i Derby jest kandydatem do finału.

ŁYŻWY I TENNIS

Obok tych wielkich wydarzeń wspomnieć trzeba jeszcze o innych. W najbliższym czasie na lodowisku w Wembley wystąpią świeżo kreowani mistrzowie świata, Europy i Olimpiady w jeździe figurowej na lodzie: 19-letnia Kanadyjka Annie Scott i Amerykanin Burton.

Tenisiści W. Brytanii przygotowują się do sezonu poza krajem. Jedna grupa bawi w płd. Afryce, druga w Skandynawii. Wszystko wskazuje na to, że poziom tenisa angielskiego będzie w tym roku po solidnym treningu i pobycie w Ameryce lepszy. Anglicy wylosowali w pucharze Davisa Indie, Polska, Włochy.

DEN

Nie opłaci się nie płacić

Wciąż zdarzają się wypadki, iż mieszkańcy hosteli robotniczych odmawiają regulowania opłat za mieszkanie i wyżywienie. Przeważnie odmowa zapłaty następuje na skutek — słusznych zresztą — utyskiwań na braki w urządzeniu i zaopatrzeniu hostelu i na niedostateczne wyżywienie.

Jest to jednak akcja całkowicie desperacka, pozbawiona jakichkolwiek szans powodzenia. Opłaty za pobyt w hostelu mogą być i są ściągane sądownie. I zainteresowani nie mają najmniejszej szansy obronienia swego stanowiska.

Wstrzymując się od płacenia, niczego nie osiągniemy. Należy natomiast, najlepiej za pośrednictwem miejscowego Koła SPK, dochodzić swych pretensji domagając się podniesienia poziomu hostelu, a do czasu osiągnięcia odpowiedniego jego standartu — obniżenia opłat. To jest zupełnie możliwe.

Znaczna część hosteli pozostających pod zarządem *War Office* nie znajduje się na odpowiednim poziomie — brak jest odpowiednich urządzeń do mycia się i natrysków, brak jest szafek do ubrania, brak pościeli itd. Na skutek starań Inspektoratu Generalnego PKPR odnośne władze zgodziły się na obniżenie opłat w takich hostelach. W poszczególnych wypadkach specjalne lokalne zespoły, złożone z przedstawicieli *Min. of Labour*, *War Office*, *Min. of Works* i *National Service Hostels Corp.* przeprowadzają lustrację hosteli i w razie stwierdzenia braków obniżają opłaty. Należy więc w razie niedomagań w hostelu postarać się o zbadanie go przez taki zespół (najlepiej jest zwrócić się w tej sprawie do miejscowego urzędu *Min. of Labour*) i o wyrównanie braków lub obniżenie opłat.

Nie usiłujcie jednak przejmować „wymiaru sprawiedliwości'' w swe własne ręce. W tym kraju nigdy się to nie opłaca...

(jsb)

—o—

Sport w S.P.K.

W dziale tym zamieszczać będziemy wyniki i wiadomości z życia kół sportowych SPK, nadsyłane nam przez zainteresowane koła.

KOŁO SPK 291

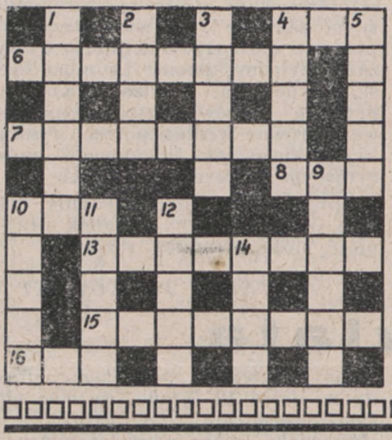
Koło SPK 291 rozegrało spotkanie piłkarskie z miejscową drużyną angielską, bijąc ją 4:2 [2:2] i pokazując bardzo ładną grę.

Sport w Kole 291 rozwija się b. dobrze, koło ma pełne dwie drużyny piłkarskie, które rozgrywają między sobą spotkania treningowe.

KRZYŻÓWKA

Poziome: 4, Tak nazywają Eisenhower'a. 6, Raport. 7, Imię męskie. 8, Rzeka w Polsce. 10, Początek inwazji. 13, Podobno mężczyźni jej nie mają. 15, Dba o nasze zdrowie. 16, Odgłos wydawany przez owcę.

Pionowe: 1, Oddział wojskowy w starożytnym Rzymie. 2, Np. serca. 3, Oznajmienie, zapowiedź. 4, Uskrzydlone krokodyle [wspak] 5, Krupp miał tam swoje fabryki. 9, Np. Mongoł. 10, Religia muzułmańska. 11, Znakomity pisarz i poeta angielski. 12, Ameryka ma ich kilkadziesiąt. 14, Kwiat.



Spróbuj...

SZARADA

RAZ — ptak, co gwiżdże w ustroni, —
U DWA—TRZY piana u koni,
gdyż zmęczone są wyścigiem...
CZTERY — DWA WSPAK strzela migiem!
CAŁA — w życiu pięknej pani
ważna, bo stworzona dla niej.

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać do **środy, dn. 3 marca 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej'' 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ''.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 12 „Polski Walczącej''.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 6

RZADKIE NAZWISKA: Włocławek, Grudziądz, Zakopane, Drohobycz, Inowrocław.

REBUS: Prokuratura.

POWIEDZ TO PO ANGIELSKU: Poziome, 4, Bun. 6, Exchange. 7, Superior. 8, Dye. 10, Bee. 13, Calendar [radnelac]. 15, Scribble. 16, Eve. Pionowe, 1, Excuse. 2, Shoe. 3, Until. 4, Beard. 5, Noise. 9, Yearly. 10, Bribe. 11, Erase. 12, Adore. 14, Oboe [eobo] — przepraszamy naszych Czytelników za pominięcie słowa „wspak''.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki „Fakty i zagadnienia polskie'' otrzymała **p. Halina Karska, Duncombe Park 2, Helmsley, Yorks.**

KSIĄŻKI NADESŁANE

Stanisława Kuszelewska: — „Dziwy życia'', wyd. F. Mildner & Sons, London, 1948, str. 115, cena 5s.

Jan Rembieliński: — „Historia Polski'', tom I; Średniowiecze, wyd. Ata Publ. London, 1948, str. 334.

Dr. Harvey E. White: — „Fizyka klasyczna i współczesna'', tom II: Fizyka współczesna, tłóm. Adam Gac, wyd. Ata Publ. London, 1948, str. 290.

„Kultura'' — wyd. Instytut Literacki Paryż, nr. 4 — 1948 r. str. 156.

„Świat Młodych'' — czasopismo młodzieży polskiej, wyd. Komitet Wydawniczy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, nr, 1, str. 20, cena 1s.

„Dziatwa'' — pismo dla dzieci, wyd. Komitet Wydawniczy Zjedn. Polskiego w W. Brytanii, str. 12, cena 9d.

WYDAJE „FIGHTING POLAND'' TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland'' Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca'' by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper